

zdarzenia

KRAKÓW 7 VIII 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY 32 (NR 169) CENA ZŁ. 1.50



WAKACYJNE IGRASZKI

KOSICE CSR Fot. E. RUDNICKA

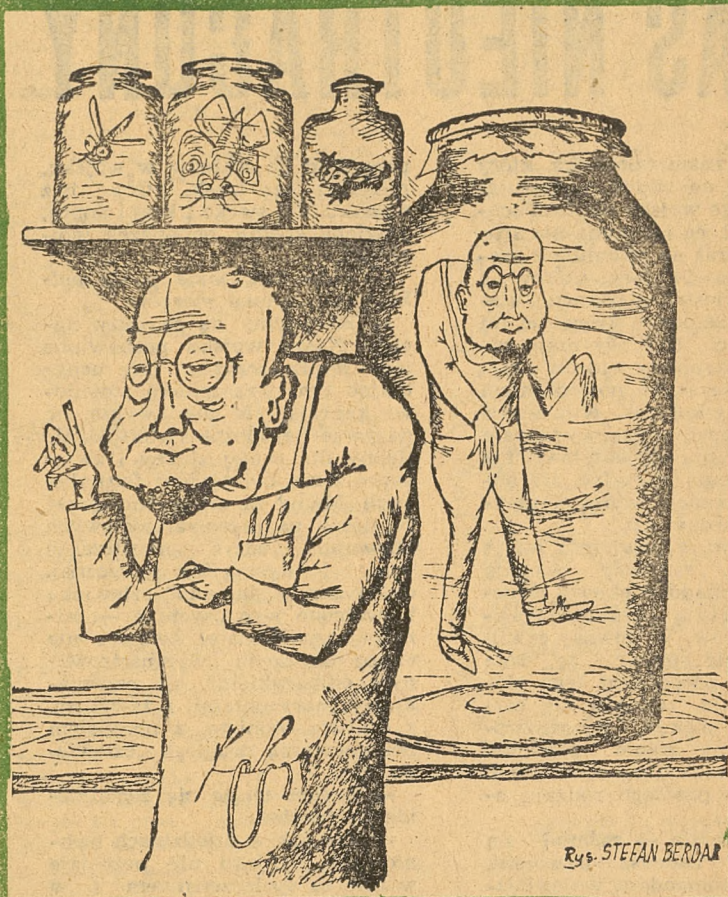
(Zdjęcie nadesłane na nasz Foto-konkurs)



Pomocy!



W domu, w ogródku było by spokojniej!



Rys. STEFAN BERDARD

TO JEST NIESAMOWITA NOWELA FANTASTYCZNA O UCZONYM, KTÓRY ZBUDOWAŁ... CO ZBUDOWAŁ — PRZECZYTAJCIE!

STANISŁAW LEM

KŁOPOTY WYNAŁAZCY

Człowieka, o którym mam mówić, widziałem tylko raz. Wzdrygnęlibyście się na jego widok. Garbaty pokurcz, nieokreślonego wieku, o twarzy, odzianej w skórę zbyt jakby obszerną — tyle było na niej zmarszczek i fałd; do tego miał krótszy miesiąc szyi i trzymał głowę zawsze bokiem, jakby chciał obejrzeć własny garb, ale się w połowie ruchu rozmyślił. Nie powiem nic nowego, twierdząc, że rozum rzadko idzie w parze z urodą, ale on, istne wcielenie kalectwa, zamiast liłości budzący odrazę, winien był chyba zostać geniuszem, chociaż i wtedy straszylby samym swym pojawieniem pośród ludzi — tak, więc Zazul... Nazywał się Zazul. Słyszałem o jego okropnych doświadczeniach dość dawno. Była to nawet głośna sprawa, swego czasu, dzięki prasie. Towarzystwo do walki z wiwiseksią usiłowało wytoczyć mu proces, czy też wytoczyło go nawet, ale rzecz spełzała na niczym. Jakos się z tego wykreślił. Był profesorem czysto nominalnie — ponieważ nie mógł wykładać: jękał się. A właściwie — zaczął, kiedy był przejęty; to mu się często zdarzało. Nie przyszedł do mnie. O, to nie był taki typ człowieka. Prędzej skonałby, aniżeli zwróciłby się do kogokolwiek. Po prostu na wycieczce, pod miastem, zbłądziłem w lesie, sprawiło mi to nawet przyjemność, gdy nagle lunął deszcz. Chciałem przeczekać go pod drzewem, ale nie ustawał. Niebo zaciągnęło się na dobre, pomyślałem więc, że trzeba poszukać jakiegoś schronienia, i biegnąc od drzewa do drzewa, dobrze już przemoczony wyostałem się na zwirowaną dróżkę, a z niej — na drogę od dawna nie używaną, zarastającą chwastami; doprowadziła mnie do posiadłości, otoczonej murem. Na bramie,

ongis malowanej zielono, ale teraz przeraźliwie zardzewiałej, wisiała drewniana tabliczka z ledwo czytelnym napisem ZLE PSY. Nie paliłem się do zetknięcia z rozjuszonymi stworzeniami, ale nie miałem, w ulewie, innego wyjścia; wyciąwszy więc z pobliskiego krzaka solidny pręt, uzbrojony weń, zaatakowałem bramę. Mówię tak, bo dopiero wyczerpując siły, otwarłem ją, przy akompaniamencie piekielnego krakania. Znalazłem się w ogrodzie tak zapuszczonym, że ledwo się można było domyśleć, któredy biegły niegdyś ścieżki. W głębi, przesłonięty falującymi w deszczu drzewami, stał wysoki, ciemny dom o stromym dachu. Trzy okna piętra jaśniały za białymi zasłonami. Było jeszcze wczesnie, ale coraz ciemniejsze chmury cwałowały niebem, więc dopiero kilkadziesiąt kroków od domu zauważyłem dwa szeregi drzew, które flankowały dostęp do werandy. Były to tuje, cmentarne tuje — pomyślałem, że mieszkaniec tego domu musi być raczej ponurego usposobienia, psów jednak — wbrew obietnicy na bramie — nie dostrzegłem żadnych; wszedłem na stopnie, i, jako tako chropiony przed deszczem wystającą częścią nadproża, nacisnąłem guzik dzwonka. Zaterkotał wewnątrz, odpowiedziała głucha cisza. Po dobrej chwili zadzwoniłem jeszcze raz, z równym skutkiem, zacząłem więc pukać, nareszcie dobił się, coraz gwałtowniej; wtedy dopiero z głębi domu doszły szurające kroki i nieprzyjemny, skrzekliwy głos spytał:

— Kto tam?

Powiedziałem. Wymieniłem nazwisko, w nikłej nadziei, iż moje nie będzie obce. Tamten jakby namyślał się — wreszcie szczerknął łańcuch, trzasnęły od—
(Ciąg dalszy na str. 3, 4 i 5)

CZAS NIEUTRACONY

Nie znam człowieka, który by na widok maszerującego wojska nie uśmiechnął się i z dumą nie spoziierał na równiutkie szeregi. Są tacy, którzy na dźwięk orkiestry wojskowej ulegają wzruszeniom i kręcą się im łyzy w oczach. Defilady mają zapewne komplety widzów i cieszą się większym powodzeniem aniżeli jakiegokolwiek widowiska. Estetyka parad wojskowych daje obserwującemu obywatelowi nie tylko wrażenia wizualne, ale dobre samopoczucie, wiarę w przyszłość, spokojny sen.

Tymczasem w powietrzu latają satelity, samoloty osiągają szybkość ponaddźwiękową, rakiety przemierzają dziesiątki tysięcy kilometrów. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że rola wojska, w pospolitym tego słowa znaczeniu, zmieniła się całkowicie, że piękna, wymusztrowana jak na arenie piechoty, dźwięcznie stukająca obcasami o bruk — to pewnego rodzaju anachronizm.

— Niezupełnie — zaśmiał się ppułk. mgr Tadeusz Jaworski, wojskowy komendant wojewódzki do którego zwróciłem się z moimi wątpliwościami — każdy żołnierz musi „umieć chodzić”. To jeden z jego obowiązków, ale zgadzam się, że musztra nie jest już najważniejszym czynnikiem wykształcenia żołnierza. Dzisiaj żołnierz ma w swoim ręku najnowocześniejsze zdobycze techniki, którymi musi się posługiwać jak nożem i widelcem. Aby zdobyć wiedzę konieczną do tego, uczy się więcej niż za dawnych lat i bezmyślne tłuczenie paradowego kroku całymi godzinami na dziedzińcu koszarowym należy do przeszłości. Rozwijamy dzisiaj przedsiębiorczość indywidualną, inteligencję żołnierza, który mając do swej dyspozycji broń i wyposażenie wysokiej jakości technicznej musi wykazywać pełną samodzielność i umiejętności kwalifikujące go do podejmowania pełnej odpowiedzialności i decyzji, tak w obsłudze skomplikowanych aparatów jak i w ich użyciu. Dawne hasło: „panowie, kupą na nieprzyjaciela!” jest przesytkiem. Piechota dzisiaj w niczym nie przypomina piechoty sprzed 1939 roku. Wtedy nazwano by te oddziały co najmniej „wojskiem pancernym” lub czymś podobnym.

— Zatem wojsko potrzebuje fachowców we wszystkich dziedzinach wiedzy technicznej?

— I to fachowców w miarę możliwości najwyższej jakości! — rzekł pułkownik. — Wojsko ma do dyspozycji sprzęt, jak już wspomniałem, najnowocześniejszy. A sprzęt dzisiejszy, to nie prosty karabin, czy nawet karabin maszynowy. To radiostacje, radary, aparaty nasłuchowe, samochody, nie mówiąc już o nowych rodzajach broni, wymagającej specyficznego kształcenia. Dlatego też w okresie obowiązkowej służby wojskowej uczymy żołnierzy różnych zawodów, jeśli oczywiście przychodzą do wojska bez żadnej fachowej specjalności. Jeśli zaś pracowali już w jakiejś zawodzie, dokształcamy ich, oddając do ich dyspozycji zasobne warsztaty czy pomoce szkoleniowe. W ten sposób — uśmiecha się pułkownik — młody człowiek wraca do cywila z poszerzonym zasobem wiedzy, a nieraz jako wybitny spec czy to w zakresie radiotechniki, metalurgii, ślusarstwa, stolarstwa itp. Dzisiejsza armia — ciągnie dalej mój rozmówca — składa się z doskonale wyszkolonych fachowców we wszystkich dziedzinach, bez których również nie może się obyć społeczeństwo cywilne.

— Czy udziela się panie pułkowniku zwolnień z wojska?

— Tak. Wyeliminowuje się młodzież, która ma obiektywne trudności przy powołaniu do wojska. Oczywiście nie mówię tu o ludziach zwolnionych przez komisję lekarską. Służbę wojskową odradza się młodym ludziom, którzy mają na wyłącznym utrzymaniu rodzinę, zaawansowane studia uniwersyteckie, ważne praktyki. Natomiast powołujemy młodzież, która nie ma żadnych

przeszkód do służenia w wojsku, młodzież bez trosk, która bez wysiłku, dla swego i kraju dobra, powinna spełnić obowiązek wojskowy.

— Interesują mnie panie pułkowniku sprawy moralne!

— Kładziemy na to duży nacisk. Nasze wojsko pozbawione jest „kapralszczyzny” (nie uchybiając tym wyrażeniem stopniowi kaprała, ale tak zwykle się nazywało bezduszne traktowanie służby dla samej służby i związanej z nią bezmyślną formalistyką). Mamy za cel wychowywać żołnierzy na pełnowartościowych obywateli, uczyć przestrzegać praw i dyscypliny społecznej. Czasy kiedy „iamano” człowieka i gwałcono jego psychikę — minęły bezpowrotnie! Żołnierz nie wraca do domu „wymusztrowanym ciubarykiem”, ale człowiekiem z horyzontami, z zawodem, z kulturą osobistą, z poczuciem poszanowania drugiego człowieka.

— Z tym wiąże się zagadnienie kulturalne.

— Tak jak w dziedzinach technicznych, wojsko nie pozostaje w tyle za społeczeństwem i w tych sprawach. Wszystkie większe garnizony mają własne kina i zespoły artystyczne, mamy teatry objazdowe, korzystamy w miastach z przedstawień teatralnych. Rozbudowujemy życie świecące, mamy szeroką sieć biblioteczną doskonale zaopatrywaną we wszystkie nowości wydawnicze. Urządzamy spotkania z artystami, pisarzami, ludźmi nauki. I mamy własne wydawnictwo MON.

— Panie pułkowniku, przepraszam, że poruszę temat nieco drażliwy. Spotkałem kiedyś młodzieńca, który za żadne skarby nie chciał słyszeć o służbie wojskowej. Po tym co usłyszałem od pana, wojsko daje tyle możliwości, że trudno mi zrozumieć jego stanowisko. Czym to tłumaczyć? Pułkownik znowu się uśmiechnął.

— Wielu młodych ludzi zaczyna wcześniej samodzielne życie i ma możliwość niezłych zarobków, ponieważ trwa u nas koniunktura na „chęcych pracować”. Młodzież pragnie to wykoryzystać by jak najszybciej „stać na nogach”. Nadto mamy zwiększoną ilość miejsc na uniwersytetach i akademiach naukowych, fabryki potrzebują pracowników. W wojsku widzą oni przeszkodę w tym ważnym dla nich pierwszym kroku życiowym. Każdy chce jak najwcześniej zdobyć zawód. Oczywiście wypływa to z nieświadomości czym jest dzisiejsze wojsko, które dysponuje kadrami naukowymi i kadrami fachowców w poszczególnych zawodach. Chciałbym powiadomić pana, że obecnie szkolimy w wojsku wykwalifikowanych pracowników dla potrzeb kółek rolniczych, a więc traktorzystów, mechaników, ślusarzy. Po odbyciu służby wrócą oni czynnie pomagać w rozwoju strukturalnym i technicznym naszej wsi.

— Konkludując naszą rozmowę służba wojskowa jest „czasem nieutraconym”.

— Z ręką na sercu odpowiadam, że tak. Wynika to zresztą z tego o czym mówiliśmy przedtem. A pańskie zdanie?

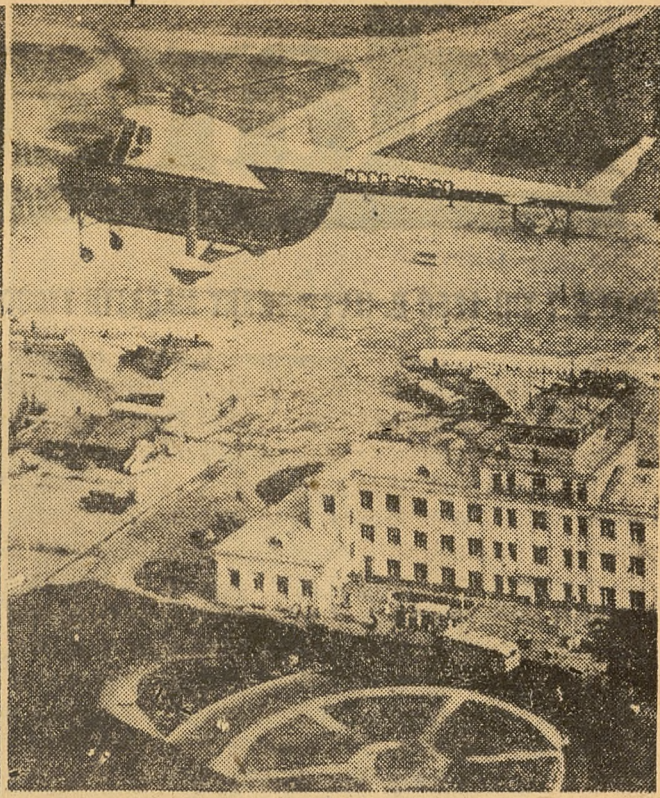
— Tak mi się zdawało. Teraz już wiem, że tak jest na pewno. Wystarczy przyjrzeć się uważnie żołnierzom nawet na defiladzie. Wiozą lub niosą jakieś aparaty, jakieś urządzenia, o których nie mamy nawet pojęcia do czego służą. A tym wszystkim trzeba umieć posługiwać się, naprawić, znać tajemnice techniczne. Ja bym tego na pewno nie potrafił.

— Jeśli pan ma ochotę, proszę powiedzieć tylko słówko, a weźmiemy pana do wojska — zaśmiał się pułkownik — nauczy się pan wiele i może nawet zostanie wybitnym fachowcem. Gdyby zaś pan chciał skorzystać ze szczególnych informacji, to proszę się zwrócić do wojskowej komendy rejonowej. Tam panu udziela wyczerpujących danych i wszelkich porad.

— Takich jak ja już nie biorą! — No, no! — wybuchnął śmiechem pułkownik — w tym wypadku może pan skorzystać z mojej protekcji.



Z Festiwalu Filmowego w Karlovych Varach. Z lewej: Giovanna Ralli (specjalna nagroda za rolę w filmie „Noc w Rzymie”).



Pierwsze lotnisko dla helikopterów w Moskwie, z którego przewozi się pasażerów na nowe lotnisko Szerebentiewo.

TELEGRAMY

Sytuacja w Kongo jest w dalszym ciągu napięta. Jak oświadczył w Nowym Jorku premier Konga Lumumba — wojska belgijskie w dalszym ciągu pozostają w Kongo i zagrażają Kongijczykom. Lumumba domaga się bezwzględnej ewakuacji wojsk belgijskich z Konga. Rząd radziecki ostrzegł Zachód przed próbą zdławienia młodej republiki Kongo i zobowiązał się do udzielenia pomocy ekonomicznej. W najbliższym czasie ZSRR dostarczy 100 samochodów ciężarowych oraz żywności i lekarstw.

W związku z fałszowaniem wyborów przez pogrobowców Li Syn Mana w Korei trwają burzliwe demonstracje i starcia ludności z policją. Demonstranci zdemolowali szereg lokali wyborczych i zniszczyli wiele urn. Kilkadziesiąt osób odniosło rany w starciach z policją.

W Tokio rozpoczęła się międzynarodowa konferencja poświęcona problemowi walki z bronią atomową i wodorową oraz sprawie powszechnego rozbrojenia. W konferencji zorganizowanej z okazji 15 rocznicy zrzucenia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki bierze udział 10 tys. delegatów z Japonii oraz delegaci 24 krajów.

Friedrich Tillmann, zbrodniarz hitlerowski, oskarżony o zamordowanie w obozach koncentracyjnych około 60 tys. więźniów został aresztowany i stanie przed sądem w Dortmundzie (NRF).

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

W niedługim czasie Stocznia Gdańska rozpocznie montaż pierwszego silnika okrętowego o mocy 5 tys. koni.

W starym miasteczku powiatu buskiego na skutek ulewnych deszczów zawalily się partie starych piwnic, wybudowanych prawdopodobnie w czasie wojen szwedzkich.

Mieszkańcy Bydgoszczy pasjonują się legendą, według której na dnie Brdy ma spoczywać skarb złotych kruszców zatopionych przez pracowników starej mennicy w czasie najazdu szwedzkiego.

W małym stawku, przy kopalni „Polska”, amator sportu wędkarskiego niespodziewanie wyłowił 9-cio kilogramowego sumy.

POLITYKA

TRZYMAJMY RĘKĘ NA PULSIE

Zjazdy tak zwanych ziomkostw zrobiły w ostatnich czasach w NRF prawdziwą karierę. Rewizjonistyczny wrzask, jaki dochodzi z tych zjazdów „obywateli Grossdeutschlandu” wspólnie z powszechnym rozbudzeniem ducha militarystycznym i pruskiej soldateski. Przesiedlency ze Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich, Sudetów zgoda nie krępują się w wysuwaniu żądań... zbrojnego powrotu na ziemię, które po klęsce hitlerowskiej raz na zawsze powróciły do prawowitych gospodarzy.

Coraz częściej też zjazdy ziomkostw z „prywatnych zgromadzeń” przeistaczają się w manifestacje, cieszące się nie tylko pełną aprobatą bońskiego rządu, ale co więcej — podnoszone są do rangi uroczystości państwowych. Nie rzadko też uświetniają je swą obecnością czołowe osoby bońskiego reżimu.

Upłynęło zaledwie kilka tygodni od rewizjonistycznego zjazdu „ziomkostwa Prus Wschodnich” w Düsseldorfie, w którym brał aktywny udział sam kanclerz Adenauer. Tam też pozwolił sobie na wypowiedzenie znamiennych słów: „...Możemy żywić nadzieję, że... jeśli wiernie i mocno stać będziemy przy naszych sojusznikach, jak oni stoją przy nas, to wtedy światu przywrócone będą wreszcie pokój i wolność i tym samym także wam, wasz piękny kraj ojczysty Prusy Wschodnie”.

Rewizjonistyczne i militarystyczne zapędy Adenauera znane są nam nie od dzisiaj. Zdajemy sobie również nie od dzisiaj sprawę, w jakim kierunku Niemiecka Republika Federalna pragnie wykorzystywać swą przynależność do Paku Atlantyckiego.

Wypowiedź bońskiego kanclerza powinna wreszcie pozbawić złudzeń wszystkich tych, którzy pomawiali rząd polski o wyolbrzymianie niemieckiego niebezpieczeństwa. Ież to bowiem razy zachodni mążowie stanu próbowali nam wpierać, że rząd Niemiec zachodnich a w szczególności kanclerz Adenauer nie podziela poglądów niemieckich kół rewizjonistycznych. Powtarzali, że Pakt Atlantycki ma charakter obrony i że nie udzieli on pomocy agresywnym aspiracjom NRF, starali się pomniejszyć niebezpieczeństwo zbrojeń zachod-

nio-niemieckich, powtarzali znana tezę, że przynależność NRF do NATO krępuje i hamuje agresywne tendencje w tym kraju.

Fakty zadają jednak raz po raz kłam tego rodzaju poglądom. Dość wymowne jest chyba w tym wypadku i düsseldorfskie przemówienie Adenauera.

Rząd PRL wystosował ostatnio notę do wszystkich państw — członków Paku Północno-Atlantyckiego, w której domaga się sprecyzowania stanowiska tych państw wobec oficjalnego oświadczenia bońskiego kanclerza.

Znane jest stanowisko rządu i narodu polskiego oraz sojuszników Polski, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest granicą ostateczną. Wiadome jest, że żadne roszczenia rewizjonistyczne bez względu na formę ich przedstawienia — nie są i nigdy nie będą przez Polskę a także przez jej sojuszników uznane. Również wiadome jest, że wszelkie próby, zmiany istniejącego stanu terytorialnego Polski, oznaczająby konflikt zbrojny.

Rząd Polski skierowując notę do krajów uczestniczących w NATO, pragnie się ostatecznie dowiedzieć, jakie jest stanowisko tych państw wobec granicy na Odrze i Nysie, jakie jest ich stanowisko wobec rewizjonistycznych tendencji Niemiec zachodnich.

Historia nauczyła nas pilnie obserwować rozwój sytuacji politycznej w Niemczech. Któż bowiem zaprzeczy, że wektor europejskiego pokoju w ostatnim 100-leciu był w olbrzymiej mierze funkcją sił, jakie dochodziły do głosu właśnie w Niemczech. Toteż pilna obserwacja i czujne trzymanie ręki na pulsie niemieckiego życia politycznego zawsze się politykom opłacało. Chroniło ich narody od wielu niespodzianek. Każde zaś zagapienie się, odwrócenie uwagi opłacano goryczą Sedanów, rozlewem krwi nad Marną, czy też nad Wisłą.

Nota rządu polskiego skierowana do krajów uczestniczących w Pakcie Północno-Atlantyckim niewątpliwie przyczyni się do wzbudzenia czujności względem wszystkich zjawisk jakie mają miejsce w Niemczech zachodnich, zjawisk niewątpliwie ciężarnych niebezpieczeństwem wojny.

JAK ZAPOBIEC POWODZIOM



Dzięki pełnej poświęcenia pracy żołnierzy, na wielu terenach udało się uniknąć milionowych strat.

WYPOWIADAJĄ SIĘ UCZENI — WYPOWIADAJĄ SIĘ UCZENI

PROF. DR
MARIAN CZERWIŃSKI
Katedra Budownictwa Wodnego
WSR

— O poziomie wody na Wiśle decydują jej dopływy. Dlatego budowa zbiornika w Czorsztynie względnie szeregu zbiorników o łącznej olbrzymiej pojemności i poważnym efekcie energetycznym — jest jak najbardziej celowa, jakkolwiek nie rozwiązuje całkowicie problemu powodzi. Zbiorniki zabezpieczą przed powodzią obszary poniżej Czorsztyna. Nie powinno się więc poprzestawać na budowie zapory w okolicy Czorsztyna, lecz należy wybudować szereg zbiorników na dopływach Dunajca i górnej części Dunajca.

Koncepcja tego rodzaju została zatwierdzona przez Komitet Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN oraz WRN w Krakowie.

Niestety, spory trwają nadal, a tymczasem rokrocznie wypłaca się ludności odszkodowanie, odbudowuje się mosty, słowem — traci się setki milionów. Wzłąwszy pod uwagę szereg powodzi wstecz i spowodowane przez nie zniszczenia, przeciętna roczna tych strat wynosi ok. 70 mln zł.

Niesłychanie ważną jest okresowa konserwacja obwałowań i zapór wodnych, czego u nas nie robi się systematycznie.

Na ostatnim miejscu należy wymienić zalesienie, które opóźnia odpływ wód, zwiększa retencję i stanowi tym samym również

środek zabezpieczający przed powodzią.

Budowa zapór wodnych jest bardzo kosztowna i wymaga głębokich studiów terenowych. Niestety, mamy na razie tylko koncepcje, nie posiadamy szczegółowych studiów. Dlatego trudno rozstrząsać kwestię co droższe — budowa potężnego zbiornika w Czorsztynie czy też sieć zbiorników mniejszych. Jeśli nawet budowa mniejszych zbiorników okazałaby się droższa, należy mimo wszystko przystąpić do jej realizacji, z uwagi na etapowość, sukcesywność w budowie, która nie wiąże naraz tyle środków finansowych co budowa olbrzymiego zbiornika.

Mówi:

DOC. DR INŻ.
ZBIGNIEW KAJETANOWICZ
Politechnika

— Od lat utarło się przekonanie, że woda jest nierentowna, dlatego nie warto w nią inwestować. To zbyt powierzchowny i krótkowzroczny pogląd, w istocie swej — błędny.

Prof. Balcerski już prawie przed dziesięciu laty obliczył, że gdyby zamknąć w zbiornikach wodnych trzy miliardy metrów sześciennych przepływu wody w rzekach podkarpackich, (cały przepływ wynosi ok. 12 mld), wówczas klęska powodzi została by w 90 proc. wyeliminowana. Na tym m. in. polega rentowność

wody, nie mówiąc już o jej usługach energetycznych, gospodarczych itp. Tymczasem pojemność użyteczna naszych zbiorników (Rożnów, Goczałkowice, Porąbka, Czchów) jest zbyt mała, a rokroczne straty — wysokie. Jednak nie wszystkie straty podlegają rejestracji. Najgroźniejszą w skutkach stratą jest erozja, gleby, będącej wynikiem wieloletnich nawarstwień i procesów chemicznych. Podczas powodzi wody spłukują urodzajną glebę i unoszą ją pól.

Toczący się od szeregu lat spór między energiką a ochroną przyrody o budowę zbiornika w Czorsztynie (pojemność ok. 600 mln m³) stał się już sporem akademickim.

Zbiornik jest potrzebny nie tylko w Czorsztynie. Niezbędny jest cały system zbiorników.

Zresztą istnieje opracowany przez inż. Raczyńskiego z „Hydroprojektu” gotowy plan budowy 16 zbiorników mniejszych o efekcie energetycznym równym zbiornikowi czorsztynskiemu.

Wyjście z sytuacji jest jedno: po przeprowadzeniu inwestycji w rolnictwie (melioracje) należałoby przystąpić do realizowania inwestycji przeciwpowodziowych a jednocześnie energetycznych.

Projekt budowy zbiorników winny być jak najszybciej zatwierdzone.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

CO MOŻNA BY ZBUDOWAĆ

NOTA REJONU DRÓG WODNYCH W KRAKOWIE

W okresie od 1844 do 1960 r. — zarejestrowano 18 katastrofalnych oraz ok. 50 dużych i małych powodzi. Średnia roczna wysokość szkód powodziowych wynosi ok. 100 000 000 zł. Wysokość strat powodziowych w 1934 r. wynosiła ok. 1 000 000 000 zł., a w 1958 r. — 850 000 000 zł. Po za kolosalnym zniszczeniem w czasie powodzi w 1903 r. — straciło życie ponad 200 osób, a w 1934 r. — 55 osób.

Rejon Dróg Wodnych w Krakowie opracował perspektywiczny plan budowy zbiorników, które z uwagi na przeznaczenie podzielono na:

1 duże zbiorniki użyteczno-powodziowe, które poza zabezpieczeniem p-powodziowym produkować będą energię elektryczną, względnie pokrywać będą niedobory wody (wyrównanie przepływów),

2 małe zbiorniki p-powodziowe, które napełniane będą jedynie w czasie powodzi, a po ustaniu deszczów powoli opróżnione.

Co prawda koszt zamagazynowania 1 m³ wody w małym zbiorniku jest prawie trzykrotnie większy niż koszt zamagazynowania wody w zbiorniku dużym to jednak z uwagi na ich lokalizację w górnych biegach cieków uzyska się maksimum powierz-

chniowego zabezpieczenia p-powodziowego czego nie można uzyskać za pomocą dużych zbiorników.

Obecnie posiadamy cztery duże zbiorniki użyteczno-powodziowe a to w Goczałkowicach na rzece M. Wiśle, w Porąbce — na rzece Sole, w Rożnowie — na rzece Dunajcu, w Czchowie — na rzece Dunajcu, oraz w budowie znajduje się zbiornik w Tresnej na rzece Sole. W planie perspektywicznym przewiduje się między innymi budowę dalszych czterech

1. Dorzecze M. Wisty
2. Dorzecze Soły
3. Dorzecze Skawy
4. Dorzecze Raby
5. Dorzecze Dunajca

szt. 5 pojemność pow. 15 mln m³
szt. 15 pojemność pow. 86 mln m³
szt. 6 pojemność pow. 32 mln m³
szt. 7 pojemność pow. 26 mln m³
szt. 18 pojemność pow. 200 mln m³
Razem
szt. 52 pojemność pow. 359 mln m³

Poza wyżej podanymi zbiornikami Resort Rolnictwa planuje budowę kilku zbiorników na ciekach będących w administracji tego resortu.

Projektowane zbiorniki pozwolą na ograniczenie szkód powodziowych o około 70 proc. — przy równoczesnym zagwarantowaniu stałości wałów powodziowych; zmniejszą katastrofalne przepływy o prawdopodobieństwie występowania raz na 100 lat do przepływów nieszkodliwych o prawdopodobieństwie wy-

stępowania raz na 10 lat, ora dadzą wiele dalszych efektów jak: uzyskanie taniej energii elektrycznej, zwiększenie arealu gruntów, zwiększenie wydajności pól, umożliwienie żeglugi, zaopatrzenie w wodę rolnictwa i przemysłu, zwiększenie rybostanu w rzekach itp. oraz pozwolą na ograniczenie do minimum nakładów na kosztowną i nie zawsze pewną obudowę brzegów rzek i budowę wałów p-powodziowych.

Oczywiście plany te będą realizowane stopniowo.

STANISŁAW LEM KŁOPOTY WYNAŁAZCY STANISŁAW LEM

(Dalszy ciąg ze str. 1.)

suwane rygle, niczym w fortecy jakiejś, i w świetle wiszącego wysoko nad sienią świecznika ukazał się niemal karzeł. Poznałem go, choć tylko raz w życiu widziałem, nie wiem nawet gdzie, jego fotografie; trudno go jednak było zapomnieć. Był prawie лысы. Z boku czaszki, nad uchem, przebiegała jasnoczerwona blizna, jak po cięciu szabli. Na nosie miał krzywo osadzone, złote binokle. Mrugał, jakby wyszedł właśnie z ciemności. Przepraszając go, używając zwykłych w takich okolicznościach formułek, i zamilkłem, a on stał dalej przede mną, jakby nie miał najmniejszej ochoty wpuścić mnie choć o krok dalej w głąb tego wielkiego, ciemnego domu, z którego wnętrza nie dochodził najmilszy szmer.

— Pan jest Zazul, profesor Zazul... nieprawdaż? — powiedziałem.

— Skąd pan mnie zna? — burknął niegrzecznie. Powiedziałem znów coś banalnego, w tym sensie, że trudno nie znać wybitnego uczonego. Przyjął to pogardliwym skrzywieniem żabich ust.

— Burza? — powiedział, cofając się do poprzednich moich słów. — Słyszę, że burza. To co

z tego? Mógł pan iść gdzieś. Nie lubię tego. Nie znoszę, rozumie pan!? Powiedziałem, że doskonale go rozumiem, i nie mam wcale zamiaru mu przeszkadzać. Wystarczy mi krzesło, czy stołek tu, w tym hallu nawet; przeczekam tylko największe nasilenie burzy i pójdę sobie. A deszcz naprawdę dopiero się rozpadał, gdy wszedłem, i stojąc w tej głuchej, wysokiej sieni, jak na dnie olbrzymiej muszli, słyszałem jego przeciągły, ze wszech stron płynący szum, który nad nami kulminował w przeraźliwym bębnieniu blaszanego dachu.

— Krzesło!? — powiedział takim tonem, jak gdybym zażądał złotego tronu.

— Krzesło, rzeczywiście! Ja nie mam dla pana żadnego krzesła, panie Tichy. Ja — ja nie mam wolnego krzesła. Ja nie cierpię — i w ogóle, uważam, tak, uważam, że najlepiej będzie dla nas obu, jeżeli pan wyjdzie.

Przez ramię spojrzałem mimo woli w ogród — drzwi wejściowe stały jeszcze otworem. Drzewa, krzaki, wszystko zmieszano się w jedną gwałtownie kołysaną wiatrem masę, połyskującą w strumieniach wody. Wróciłem oczami do garbusa. Spotykały mnie już w życiu niegrzeczności, ordynarności

nawet, nigdy jednak nie podobnego. Lało jak z cebra, dach huczał przeciągle, jak gdyby żywoły chciały mnie tym sposobem utwierdzić w stanowczości, zbytecznie, bo moja krewka natura zaczęła już powstawać. Mówiąc po prostu, diabli mnie brali. Porzucając wszelkie dusery i grzeczności towarzyskie, rzekłem sucho.

— Wyjdę tylko, jeżeli zdoła mnie pan wyrzucić przemocą, a muszę powiedzieć, że nie należę do słabeuszy.

— Co!? — wrzasnął piskliwie. — Bezcelny! Jak pan śmie, w moim własnym domu!

— Sam pan mnie sprowokował — odparłem lodowato. I, że poniosło mnie, a jego dokuczliwość w uszach wierzący wrzask wprowadził mnie do reszty z równowagi, dodałem: — Są rodzaje postępowania, Zazul, za które można zostać obitym nawet we własnym domu!

— Ty lajdaku! — zawrzeszczał jeszcze głośnie. Chwyciłem go za ramię, które w dotyku wydało się jak wystrugane z próchniejącej gałęzi i syknąłem:

— Nie znoszę krzyku. Zrozumiano? Jeszcze jedna obelga, a popamięta mnie pan do końca życia, ordynusie jeden!

Przez jakąś sekundę, drugą myślałem, że naprawdę przyjdzie do bitki, i zawstydzilem się, bo jakże byłbym w stanie podnieść rękę na garbusa! Ale stało się coś, czego się najmniej w świecie spodziewałem. Profesor cofnął się, wyswobadzając ramię z mego chwytu, i z głową pochyloną mocno, jakby chciał się upewnić, czy ma jeszcze garb, zaczął wstrętnie, cienko chichotać. Jak gdybym uraczył go szampańskim dowiecipem.

— No no — rzekł, zdejmując binokle — rezolut z pana, Tichy... Końcem długiego, żółtego od nikotyny palca starł łzę z oka.

— No, dobrze — gruchnął chrypliwie — lubię to. Tak, to, mogę powiedzieć, lubię. Nie znoszę tylko tych manier świętych, tych słodkości i fałszywych bzdurek, ale pan powiedział to, co myślał. Ja nie znoszę pana, pan nie znosi mnie, doskonale, jesteśmy równi, wszystko jasne i może pan iść za mną. Tak, tak, Tichy, panie prawie mnie zaskoczył. Mnie, no, no...

I gdacząc w ten sposób, wiódł mnie skrzypiącymi schodami z drzewa pociemniałego od starości na górę. Schody te okrażały zygzakami kwadratowa sieni, o-

gromną, z nagimi boazeriami; milczałem, a Zazul, kiedyś się znaleźli na piętrze, rzekł:

— Tichy — nie ma rady, nie stać mnie na pokoje bawialne, gościnne, musi pan to wszystko zobaczyć; tak, śpię wśród moich okazów, jem z nimi, żyję — niech pan wejdzie i nie mówi tylko zbyt wiele...

Pokój, do którego mnie wprowadził, był właśnie tym oświetlonym, o oknach, przesłoniętych wielkimi arkuszami papieru, ongiś białego, teraz nadzwyczaj brudnego i pokrytego plamami tłuszczu. Roily się wprost od rozgniecionych much; także na parapetach aż czarno było od muszych truchełek, a i na drzwiach, zamykając je, dostrzegłem przecinkowate ślady i zaschłe, skrwawione szczałki owadów, jak gdyby Zazul oblegany był tu przez wszystko, co tylko jest błonkoskrzydłe; nim zdążyło mnie to zdziwić, zwróciłem uwagę na inne osobliwości pomieszczenia. Pośrodku znajdował się stół, a właściwie dwa stojaki, z leżącymi na nich zwykłymi, ledwo oheblowa-

(Dalszy ciąg na str. 4)

● W Witowicach pow. Miechów Mieczysław Sikorski prowadząc samochód z nadmierną szybkością potrafił 4-letnią dziewczynkę, która poniosła śmierć.

● W Podlipiu, pow. Olkusz motocyklista Stefan Catkowski potrafił 11-letnią dziewczynkę, powodując u niej wstrząs mózgu.

● W Dohuszycach, pow. Bochnia Józef Furczak będąc w stanie nietrzeźwym spowodował wypadek drogowy.

Ostatnio przeciętnie na terenie województwa krakowskiego w ciągu doby notuje się 4 wypadki drogowe, w których kilka osób doznaje obrażeń, 2 pojazdy zostają uszkodzone. Ogółem w ciągu pół roku zniszczono pojazdów na sumę ok. 16 mln zł.

Smutne zabawy

Niedzielną zabawę przeciągnęła się do świtu. Było wesoło, morze wody. Jan Tyrna też sobie nie żałował. Wyszedł o 3 godz. nad ranem. Za dwie godziny siada za kierownicą, by przewieźć górników do kopalni „Brzeszcze”.

Jest poniedziałek 27 czerwca godz. 5 rano. Star-20 prowadzony przez Jana Tyrnę wiezie 34 górników. Pała papierosy, dowiecipują. Jeden chwali się świadectwem swoich dzieci — „wiecie córka przyniosła same piątki, a syn już po maturze będzie zdawał na Politechnikę w Krakowie; ktoś mówi o bliskich zbiorach, inny o urlopie, — „nie ma jak Mazury i rybek połapiesz i odpoczniesz”...

Auto ścina jeden zakręt, drugi, pędzi środkiem szosy.

Godz. 5.20. Nagle z przeciwległej strony nadjeżdża autobus PKS-u. Jan Tyrna ścina kolejny zakręt, już nie panuje nad kierownicą, zaczepia o autobus. Buda Staru rozlatuje się, miążdży górników.

Syreny karettek pogotowia, dwie osoby zabite, 29 przewiezionych do szpitala w Żywcu.

Trzy tygodnie wcześniej, 4 czerwca, też na zabawę, do Rudnika wybrało się 6 kolegów na trzech motorach. Wypili w nocy — jak podają — 7 butelek wina. Nad ranem jeden z nich Piotr Piwowarczyk siadł na motor. Nie dojechał daleko. O godz. 6 rano w Bobrku znaleziono jego ciało i motor roztrzaskane o przydrożny słupek.

Wypadki

Polska stała się krajem rozwijającej się motoryzacji. Wystarczy spojrzeć na drogi naszego województwa, na ulice miast. Setki aut pędzą w różnych kierunkach. Wiozą ludzi, materiały budowlane, sprzęt. Warszawy, Skody, Stary, motory. A w każdym woźwie za kierownicą człowiek w rękach którego spoczywa los nie raz kilkudziesięciu ludzi. Człowiek ten nie zawsze zasługuje na miano kierowcy. Często, gdy przemknie auto prowadzone przez niego słychać epitety: wariat, chuligan drogowy, pirat!

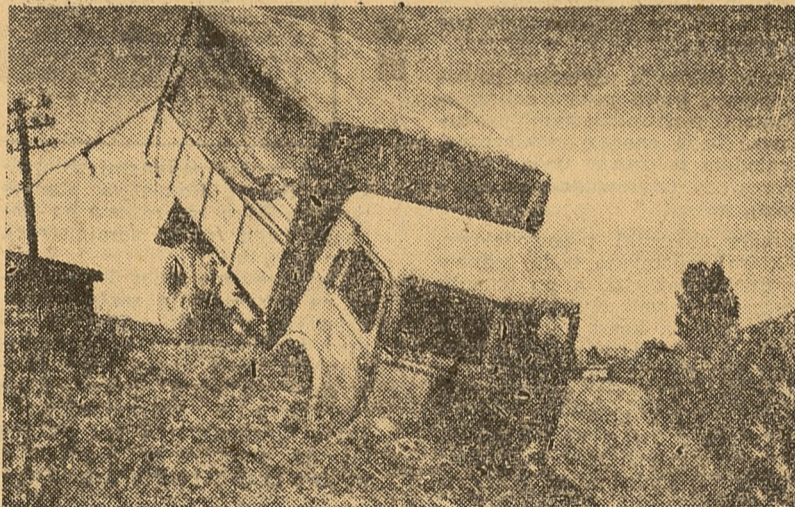
Ale kierowca niewiele się tym przejmując. Bardziej trafia mu do przekonania mandat karny. Nie-

JACEK ŻUKOWSKI

uwaga piraci drogowi

Stety nie zawsze zdoła on w porę przeszkodzić wypadkowi, wychować kierowcę.

Ostatnio coraz więcej wypadków powodują grasujący po większych drogach pijani motocykliści. Tam, gdzie kontrola drogowa jest mniejsza, mnożą się chuligańskie wyczyny szosowych piratów. Za kierowcami zasiadają potencjalni zabójcy. Wieloma z nich zajmują się milicja i prokurator. Jedni trafiają na ławę oskarżonych dlatego, że zbyt często zaglądają do kieliszka, w stanie nietrzeźwym prowadząc wóz, spowodowali wypadek, — inni — nie przestrzegając przepisów drogowych rozbijali auta, ranili ludzi. Wszystkich ich łączy wspólny brak poczucia odpowiedzialności, niezajomość pracy kierowcy, pogarda dla przepisów drogowych, lekkie, bez troski traktowanie swego zawodu, lekkomyślność. A na drogach i szosach mnożą się wypadki.



łoś wypadków drogowych w pierwszej połowie 1960 r. spowodowanych:

	wypadki	zabici	ranni
Nietrzeźwość użytkowników dróg	110	8	94
Nieprzeostrożanie przepisów	121	3	77
Nadmierna szybkość jazdy	110	7	98
Jazda lewą stroną	115	3	12
Niestosowanie się do znaków drogowych	8	—	7
Braki techniczne pojazdów	38	3	24
Złe warunki atmosferyczne, zła droga	34	—	29
Z winy pieszych i brak opieki nad dziećmi	131	9	121
Z innych przyczyn	207	8	130
Razem:	774	41	592

Środki zaradcze

Podjęto szereg środków zaradczych. Np. milicja w Olkuszu nie poprzestaje na ściganiu przestępców. Zajęta się również akcją profilaktyczną. W lipcu zostało zorganizowane przez Komendę Powiatową MO spotkanie z kierowcami. Niestety przyszło ich zaledwie 25. Wystawiona przed komisariatem gabłota ze zdjęciami wypadków czyni wrażenie nawet na najbardziej ztwardziałych piratach drogowych. Kto wie, czy nie byłoby celowe szersze wyjście z propagandą wizualną na nasze drogi. Spróbować chyba warto.

Pozostawienie tego zagadnienia jedynie milicji i prokuratorowi jest co najmniej niesłuszne. Zdarzają się wypadki, że już do pracy przychodzi kierowca „po jednym głębszym”. Kierownictwo toleruje to. Problem kierowców nie jest bynajmniej biały. Obchodzi on wielu ludzi narażonych na chuligańskie zachowanie się szoferów. Starsi, doświadczeni kierowcy mieliby tu wiele do zrobienia, wpływając wychowawczo na swych niesumiennych kolegów. Większą troską trzeba otoczyć młodych, którzy dopiero uczą się tego odpowiedzialnego zawodu.

Niech z naszych szos znikną chuligani drogowi, a każdy człowiek za kierownicą budzi zaufanie i szacunek należny prawdziwym kierowcom.

FAKTY PŁOTKI

Cenzor — Eisenhower

Prezydent USA zażądał pokazu filmu o jednym z twórców rakiet, Amerykaninie Wernerze von Braun, zanim obraz ten ujrzy szeroka publiczność. Jak wiadomo Braun jest z pochodzenia Niemcem. Czyżby prezydent Eisenhower bał się ujawnienia jakichś „pikantnych” szczegółów z niemieckiej przeszłości pana von Brauna?

Dyplomacja

Premier izraelski Ben Gurion podczas rozmów francuskich z prezydentem de Gaulle'em posługiwał się językiem hebrajskim. Tłumacz przekładał przemówienia na francuski. Odpowiedzi prezydenta z francuskiego tłumaczono na angielski, który to język Ben Gurion świetnie zna.

Saganka w Kairze

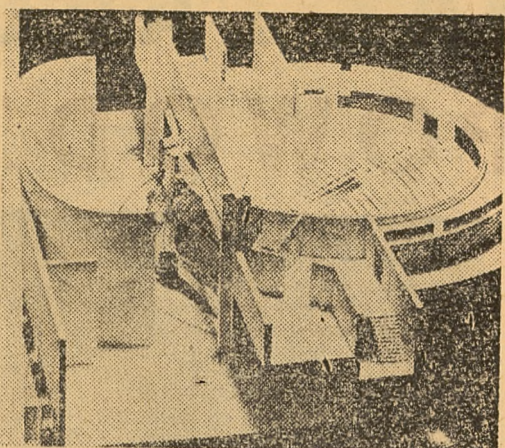
Autorka „Witaj smutku” — Françoise Sagan udaje się do krajów arabskich celem studiowania życia tamtejszej inteligencji. Najbliższa powieść Saganki rozgrywać się będzie na Bliskim Wschodzie.

Klejonki

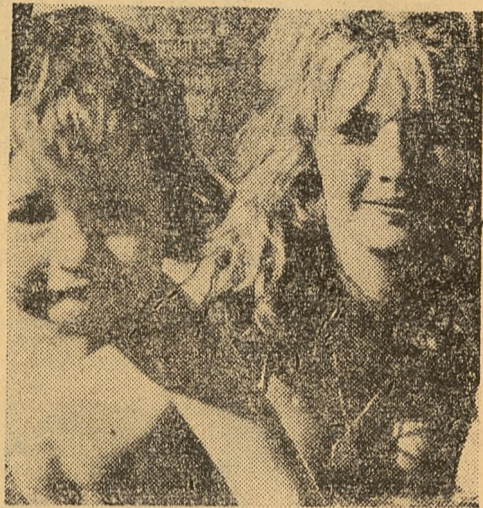
Na jesieni ukażą się w naszych sklepach buciki damskie oraz botki o specjalnej tzw. transparentowej klejonej podszewce. Tego rodzaju obuwie produkowany w Prudniku. Zostało ono wyróżnione na Targach Poznańskich. Interesujące podobne buty sprowadzaliśmy z Belgii.

Wędky — radia

Ponieważ wędkarze dużo czasu spędzają nad brzegami rzek w pogoni za „taaaaką” rybą i bywa że się nudzą — Anglicy wyprodukowali wędkę zaopatrzoną w miniaturę odbiornika radiowego. Zamiast głośnika zastosowano słuchawkę. Przecież głośnik mógłby wypłoszyć ryby...



Nowy teatr w Leningradzie. Oto ultranowoczesny projekt teatru komedii w Leningradzie, architekta Mikołaja Akimowa.



Ofiara

Nową ofiarą reżysera Vadima nazywają filmowej jego drugą po BB żonę —

Anette Stroyber Vadim mianowicie porzucił Anette. Oto ona z córeczką Natalią.



Syn Errola Flynna Po prawej Seal Flynn próbuje swą pierwszą rolę filmo-

wą, a więc wkracza na drogę swego słynnego, w ubiegłym roku zmarłego, ojca.

STANISŁAW LEM KŁOPOTY WYNAŁAZCY STANISŁAW LEM

(Dokończenie ze str. 3)

nymi deskami, wałaly się tam całe stopy książek, papierów, poźółkłych kości, ale największą osobliwością pokoju były jego ściany. Na wielkich, skleczonych prymitywną stolarką regałach stały rzędami grubościennie butle i słoje, naprzeciw okna zaś, tam gdzie się te półki urywały, w lukę między nimi wstawiony był olbrzymi szklany zbiornik, jak gdyby akwarium, o rozmiarach szafy, czy raczej przezroczystego sarkofagu. Górna jego część osłaniała białe jak zarzucona, brudna szmata, której poroździerane końce sięgały mniej więcej do połowy szklanych ścian, ale starczyło tego, co widać było w dolnej, nie zakrytej części, abym zamarł. We wszystkich słojach i butlach sinią odrobinę mętna ciecz, jak w jakimś muzeum anatomicznym, gdzie trzyma się rozmaite, z sekcji pochodzące, ongiś żywe organy w konserwującym spirytusie. Takim samym, tylko olbrzymich rozmiarów naczyniem był ów szklany zbiornik, z wierzchu przyrzucony szmatą. W jego mrocznej głębi, pelgającej sinawymi błyskami, nad wyraz wolno, ruchem nieskończenie cierpliwego

wahadła chwiały się nie dotykając dna, zawieszzone kilkanaście centymetrów nad nim, dwa cienie, w których z niewypowiedzianym obrzydzeniem i zgrozą rozpoznałem ludzkie nogi, odziane w nasiąknięte denaturatem, mokre rury nogawek od spodni... Stałem jak skamieniały, a Zazul nie ruszał się, nie słyszałem w ogóle jego obecności; kiedy poszedłem oczami ku jego twarzy, zobaczyłem, że jest bardzo rad. Moje oburzenie, mój wstręt ucieszyły go. Trzymał ręce zacisnięte u piersi, jak do modlitwy, i pochrzakiwał z satysfakcją.

— Co to ma znaczyć, Zazul! — odezwałem się, ze zdławionym gardłem.

— Co to jest! — Odwrócił się do mnie plecami, których garb, okropny i ostry, że patrząc, odruchowo bałem się o całość napiętej na nim marynarki, lekko się kołysał w takt jego kroków, i siadając na zdyldu, z dziwnym, rozchylonym na boki oparciem (przeraził mi był ów mebel garbusa...) rzekł nagle jakby zobojętniały, znudzony nawet:

— To cała historia, Tichy. Chciał pan przeczekać burzę? Niech pan siada gdzieś i nie przeszkadza. Nie widzę powodów,

dla których miałbym panu cokolwiek opowiadać.

— Ale ja widzę — odparłem. Już się opanowałem do pewnego stopnia. W ciszy, którą wypełnił szum i plusk deszczu, podszedłem do niego, i powiedziałem:

— Jeżeli się pan nie wytlumaczy z tego, Zazul, będę musiał poczynić kroki... które przysporzą panu sporo kłopotu.

Myślałem, że wybuchnie, ale nawet nie drgnął. Patrzył na mnie chwilę z szyderczością tymi ustami.

— Powiedział pan sam, Tichy — jak to wygląda? Jest burza, leje, dobiega się pan do mnie, włazi nieproszony, grozi, że pobije mnie, a potem, kiedy już ustępuje, z wrodzonej łagodności, kiedy idę na wszystkie ustępstwa, staram się panu dogodzić, mam zaszczyt słyszeć nowe pogroźki; po bicie, grozi mi pan kryminałem. Jestem uczonym, mój panie, a nie bandyta. Nie boję się kryminału, pana, w ogóle niczego się nie boję, Tichy — To jest człowiek — powiedziałem, nie słysząc prawie jego gadaniny, w oczywisty sposób drwiącej, bo byłem pewien, że zaprowadził mnie tu po to, abym mógł dokonać ohydneho odkrycia. Patrzyłem, nad jego głową, na ów podwójny, straszny cień, który wciąż łagodnie koły-

sał się w głębi sinego płynu.

— Jak najbardziej — odparł ochotczo Zazul. — Jak najbardziej.

— O, nie wymiga się pan z tego! — krzyknąłem. Obserwował mnie, aż naraz coś zaczęło się z nim dziać — trząsał się, jęknął — i włosy wstały mi na głowie. Chichotał.

— Tichy — powiedział, kiedy uspokoił się trochę, ale wciąż skierki piekielnej złośliwości skakały mu w oczach — chce pan...? Założymy się. Ja opowiem panu, jak do tego tam — wskazał palcem — doszło, a pan wtedy włosy nawet nie będzie mi chciał skrzywdzić na głowie. Z własnej, nie przymuszonej woli, rozumie się. No jak, zakład stoi?

— Pan go zabił? — spytałem jeszcze.

— Poniekąd. Tak. W każdym razie wsadziłem go tam. Sądzi pan, że można żyć w dziewięćdziesięciosześcioprocentowym roztworze denaturatu? Ze — jest jeszcze nadzieja?

Ta jego opowiadana, jak gdyby zaplanowana z góry chebliwość, pewne siebie naigrawanie się w obliczu zwłok ofiary, przywróciły mi spokój.

— Zakład stoi — rzekłem zimno. — Niech pan mówi.

— Niech no mnie pan nie po-

pędza — rzekł takim tonem, jak gdyby był księciem, łaskawie udzielającym mi posłuchania. — Powiem, bo mnie to bawi, Tichy, bo to wesoła historyjka, i powtarzając ją, będę miał satysfakcję, a nie dlatego, że pan mi groził. Ja się nie boję gróźb, Tichy. No, ale dajmy temu spokój. Tichy, słyszał pan o Mallengiesie?

— Owszem — odparłem. Ochłonąłem już na dobre. W końcu jest we mnie coś z badacza, wiem, kiedy należy zachować zimną krew. — On ogłosił pracę o denaturowaniu białkowych cząsteczek...

— Doskonale — rzekł całkiem profesorskim tonem i zmierzając oczami z nowym zainteresowaniem, jakby odkrył we mnie wreszcie cechę, z którą należało mi się choćby cień szacunku. — Ale poza tym on opracował metodę syntezy wielkich molekuł białka, sztucznych roztworów białkowych, które żyły, uważa pan. To były takie klejowe galarety... kochał się w nich. Dawał im codziennie jeść, żeby się tak wyrazić... tak, sypał im cukru, węglowodanów, a one, te galarety, te pra-ameby bezkształtne, pochłaniały wszystko aż miła i rosły sobie, najpierw w małych szklanych szalkach Petry'ego-

(Dokończenie na str. 5)

„JEDZIE AKTOR POLEM, LASEM“

Przeczytałem niedawno książkę Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach”. Sugestywnie i barwnie maluje autor obraz walk żołnierzy polskich z bandami UPA. Dla mnie jednak książka ta jest nie kompletna; brakuje w niej rozdziału o miesięcznym tournée krakowskiego Teatru Żołnierskiego po terenie objętym wojenną zawieruchą.

Wiosną 1946 r. istniały w Krakowie dwa stałe teatry żołnierskie: Teatr Okręgowego Domu Żołnierza i Teatr 16 Kołobrzeskiego Pułku Piechoty. Spośród aktorów z tych teatrów wybrano zespół, który w okresie od 15 maja do 15 czerwca dał szereg występów na wschodnich terenach Polski. Dużą to była ekipa: 13-osobowa orkiestra prof. Taurosa, Czwórka Włada, Trio taneczne Kordasiewicz-Tomanek, oraz soliści. Byłem wtedy członkiem zespołu „Teatru Kołobrzeskiego” (tak krakowianie zwykli nazywać nasz teatr) i pożegnałem z żalem pięciu kolegów wydelegowanych dla wzmocnienia zespołu O.D.Ż. Byli to: Fred Solowski, Henryk Liburski, Janusz Pietroni, Adam Nowicki i Ryszard Tondos. Gdy spotkaliśmy się po upływie miesiąca koledzy roztoczyli przede mną barwną mozaikę wspomnień. Z tych wspólnych gawęd, które pod wpływem książki Gerharda odżyły w pamięci — powstaje niniejsze opowiadanie.

Z PEPEZAMI W RĘKACH

Przed wyjazdem na teren objęty wojenną pożogą, zespół uległ zdekompilowaniu; mianowicie orkiestra i rewelersi woleli nie narażać się na szwank i odjechali z Przemysła do Krakowa. Reszta uzbrojona w „pepeze” (naturalnie z wyjątkiem pań) załadowała się na kolumnę uformowaną z sześciu samochodów wojskowych i tak zaczęło się to niecodzienne tournée. Nie myślicie Czytelnicy, że zespół dorównywał ilościowo „Mazowszu”; ilość samochodów była wynikiem środków ostrożności zastosowanych przez władze wojskowe. Oto zespołowi dodano uzbrojoną po zęby eskortę, ekipę aktorską podzielono na małe grupki i porozmieszczano wraz z „asystą” na poszczególnych wozach. Pewnego majowego poranka ruszyły w kierunku Birczy masywne Zisy z umieszczonymi na dachach szoferek karabinami maszynowymi.

CZOLGIEM DO BIRCZY

Ten odcinek to pierwsza przystopka.

Pod lasem, wśród ruin spacyfikowanej przez banderowców wioski Lubaczówka, okopana jak na przyczółku frontowym kompania żołnierzy. Groźnie sterczy w niebo lufa działa, obok potężne cielska dwóch czołgów z wylotami dział skierowanymi w stronę widniejącej o kilkadziesiąt metrów ściany lasu. „Ten las” ciągnie się aż do Lwowa i jest to najniebezpieczniejszy odcinek — informuje dowódcę, młody porucznik. Jeżeli chcecie się znaleźć bezpiecznie po drugiej stronie, musicie skorzystać z mojej pomocy. Dam wam jeden czołg i pluton żołnierzy.”

W szyku bojowym kolumna wjeżdża w las, ręce kurczowo ściskają automat a oczy bacznie lustrują gęste podszycie. W odległości może pięciuset metrów od skraju lasu spalone auto. Był tu tydzień temu jakiś facet z mopolem — opowiada żołnierz z eskorty — jechał z żoną na inspekcję. Uparł się jechać samot-

nie przez las i oto co z nich zostało”. Wszyscy oddychają z ulgą gdy drzewa rzedną i na horyzoncie ukazują się Bircza.

DWIE BEZTROSKE GODZINY

Miasteczko wygląda żałośnie, jak gdyby wczoraj przeszedł tędy front. Dom Ludowy jest na szczęście nie naruszony i wieczorny występ może się odbyć. Sala wypełniona po brzegi. Mundury wojskowe mieszają się z ubraniami cywilów a wszyscy szaleją z zachwytem. Żołnierska rewia pomogła im chociaż na dwie godziny zapomnieć o smutnej rzeczywistości i niepewności jutra. Czegoż nie było w tym programie: „Czwórka” śpiewała żołnierskie i nie żołnierskie piosenki, Kazia Lutówna, Zbyszek Furmańczyk i Józio Pierścianowski prezentowali ludowe groteski, tańczyły siostry Kordasiewicz i Ala Tomanek, Henio Liburski wcielał się w postać soltysa w krakowskiej sukmanie, a rywalizował z nim godnie Fredk Solowski spec od gwary góralskiej. Był także Dawid Schiff, niezapomniany „doktor Bimber” a także Józio Pieradzki jeden z najmilszych konferansjerów. Oklaskom nie było końca.

„TAPCZANY”
POD SAMOCHODAMI

Nazajutrz znów warczą motory samochodów. Trasa wiedzie przez Lesko i Cisnę do Ustrzyk Dolnych. W samo południe Lesko rozbrzmiewa muzyką i piosenką a zaraz potem żegnani kwiatami żołnierze-aktorzy jadą dalej. Śmiała decyzją dotarcia do Ustrzyk paraliżuje w rejonie Cisnej noc. Jest to pierwszy nocleg pod gołym niebem. Wozy ustawiono w czworobok na łące a aktorzy zajęli wygodne miejsca na „tapczanach” pod samochodami.

Rano po śniadaniu połowym, ruszono w dalszą drogę. Koło Cisny żołnierze pokazują wzgórze, na którym bronili się bohaterko przez dwa tygodnie oddział otoczony przez banderowców. Obro-

na miała niestety tragiczny finał. Wszyscy w milczeniu zdejmują czapki i oddają hołd poległym kolegom.

WYSTĘP W OBOZIE
WOJENNYM

Jazda do Ustrzyk. Pięknie wieje się droga wśród łąk i lasów, aż wierzyć się nie chce, że z tej czarującej kolicy uciekło życie i szczęście. W Ustrzykach znajdował się sztab grupy operacyjnej majora Jelenia. Wieś opuszczona przez mieszkańców zamieniona została na obóz wojenny; duża grupa żołnierzy pędziła tutaj żywot w najgorszych warunkach, pozbawiona regularnych dostaw prowiantu i wszelkiej łączności ze światem. Niezbyt laskawym okiem patrzyli na przybyszów z cywilizowanego świata: „Co wy tu nam baby przywozicie — gadali — dajcie nam lepiej chleba”!

Stosunki poprawiły się nieco po występie. Odbyła się ta rewia w niecodziennych warunkach. Ponieważ nie było w Ustrzykach żadnej sali, żołnierze zasiedli kołem na dużej łące a pośrodku produkowali się aktorzy. Na skraju odległego lasu grupa banderowców śledziła przez lornetki artystyczne popisy.

10 DNI O GŁODZIE

Niestety razem z aktorami zawitał do Ustrzyk deszcz i drogi zamieniły się w bagno. Wozy grzęzły po osie; próby wyjazdu zawiodły i przez 10 dni wypadło zostać w gościnie u mjr. Jelenia. Trudne to były dni. Sytuacja aprowizacyjna była fatalna. Prócz skąpych racji ziemniaków i baraniny nie było wiele do jedzenia zaś chleb i sól pozostawiały w sferze marzeń. Żołnierze byli do tego spartańskiego trybu życia przyzwyczajeni, ale przybyszom zaczął on dawać się we znaki.

MINY, BARAN I... CEBULA

Zanim ujrzeli mury Sanoka dane było niektórym przeżyć jeszcze jedną przygodę. Samochód na którym jechał Fredk, skręcił z szosy, gdyż kierowca chciał zabrać trochę drzewa sprzed opuszczonej zagrody. Wyskoczyli i zmartwieli ze grozy... oto między przednimi kołami błysnął talerz miny; skręt uratował im życie. Żołnierze rozbroili ją i jeszcze kilka znalezionych opodał, po czym bez żadnych przeszkód kolumna dotarła do Sanoka. Lwią część sumy uzyskanej ze sprzedaży złapanego po drodze barana, przeznaczono na zakup cebuli; gryźli ją potem przez cały dzień lecząc skutki witaminowego postu. Pociąg wydał się całej ekipie bezcennym skarbem, wiózł bowiem do domu.

Jeszcze jeden występ w Jaśle i upragniony powrót.

AKTORZY — ŻOŁNIERZE

Nie wszyscy doczekali dnia, w którym padło hasło o zagospodarowaniu Bieszczad, ale ci co żyją i wierni naszym żołnierskim tradycjom niosą wysoko sztandar sztuki w teatrach całego kraju — czytając to opowiadanie — przypominają sobie rok 1946 i swój wkład do walki o to, aby w Bieszczadach tętniło życie.

HIROSZIMA 15 LAT TEMU

TRAGICZNA
DECYZJA
DOJRZEWA

(1)

Było lato. Sporo już czasu upłynęło od kapitulacji hitlerowskich Niemiec. Japonia jeszcze walczyła. Amerykański krążownik „Augusta” pruł fale Atlantyku, unosząc na swym pokładzie prez. Trumana powracającego z konferencji poczdamskiej. Jak wiadomo, na konferencji tej alianci omawiali plany ostatecznego zakończenia II wojny światowej.

5 sierpnia wieczorem prezydent zaprosił oficerów krążownika i towarzyszące mu osoby na wystawny obiad. Wśród deseru i czarnej kawy padły z ust prezydenta słowa: „Jesteśmy w posiadaniu broni o olbrzymiej mocy niszczycielskiej równej 20.000

ton TNT. Produkcja tej broni otczona była bezwzględna tajemnicą, finasowana całkowicie z funduszu prezydenckiego. Koszty jej wytworzenia pochłonęły 2 biliony dolarów. Już wkrótce postaramy się wypróbować jej skuteczność... Decyzja już zapadła”.

Młodzi oficerowie krążownika „Augusta”, którzy spędzili miły, letni wieczór asystując prezydentowi przy obiedzie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że wkrótce bomba atomowa zniszczy serca dwu japońskich miast, pochłonie 152.000 ofiar i jej skutki zanieczyszczą atmosferę w fizycznym i politycznym sensie tego słowa na długi okres po wojnie.

(Dalszy ciąg na str. 6)



Upłynęło już 15 lat od tragicznego bombardowania Hiroszimy. Z twarzy ofiar radioaktywności nie znikły jednak blizny.

STANISŁAW LEM KŁOPOTY WYNAŁAZCY STANISŁAW LEM

(Dokończenie ze str. 4)

przenosił je do większych naczyń... cackał się z nimi, całe laboratorium miał pełne... jedne zdychały mu, zaczynały się rozkładać, od kiepskiej diety, przypuszczam, szalał wtedy... latał z tą swoją brodą, którą zawsze umaczał niechęcący w ukochanym kleju... ale dalej nie poszedł. No, był za głupi, trzeba było czegoś więcej... tu — dotknął palcem głowy, której lyszyna lśniła pod opuszczoną nisko lampą na sznurze, jak wytoczona z żółtawej kości. — A potem ja wziąłem się do dzieła, Tichy. Nie będę dużo mówił, bo to są sprawy dla fachowców, a tacy, co naprawdę zrozumieliby wielkość mojego dzieła, jeszcze się nie urodzili... Jednym słowem, stworzyłem makromolekulę białkową, którą można tak nastawić, na określony typ rozwoju, jak nastawia się budzik... nie, to nie jest właściwy przykład. O jednojajowych bliźniakach pan, rozumie się, wie?

— Tak — odparłem — ale co to ma do rzeczy...

— Zaraz pan zrozumie. Zapłodnione jajo dzieli się na dwie identyczne połowy, z których powstają dwa, doskonale tożsame indywidua, dwa noworodki, dwa

zwierciadlane bliźniaki. Więc niech pan sobie teraz wyobrazi, że istnieje sposób, którym można by, mając dorosłego, żywego człowieka, w oparciu o dokładne zbadanie jego organizmu, stworzyć drugą połówkę jaja, z którego on się kiedyś urodził. Tym samym można, niejako z wieloletnim opóźnieniem, dorobić temu człowiekowi bliźniaka... uważasz pan...?

— Jak to — powiedziałem — ale nawet, gdyby to było możliwe, otrzyma pan tylko połówkę jaja — zarodek, który natychmiast zginie...

— Może innym, nie mnie — odparł z oschłą dumą. — Tę stworzoną syntetycznie połówkę jaja, nastawioną na określony typ rozwoju, wkładam do sztucznego roztworu odżywczego, i tam, w inkubatorze, jak gdyby w mechanicznej macicy, powodują jej przemianę w płód — w tempie stukrotnie szybszym, od normalnego tempa rozwoju płodowego. Po trzech tygodniach zarodek przekształca się w dziecko; pod wpływem dalszych zabiegów to dziecko, po roku, liczy dziesięć biologicznych lat; po czterech dalszych latach jest to już człowiek czterdziestoletni — no, więc to właśnie zrobiłem, Tichy...

— Homunculus! — krzyknął. — To marzenie alchemików średniowiecznych... Rozumiem... Pan twierdzi — a nawet, gdyby tak było! Pan stworzył tego człowieka, co? I pan sądzi, że miał pan prawo go zabić? I że ja panu przyswiadcę w tej zbrodni? O, to się pan grubo... grubo omylił, Zazul...

— To jeszcze nie wszystko, rzekł zimno Zazul. Głowa jego zdawała się wyrastać bezpośrednio z niekształtnej bryły garbu. — Najpierw, rzecz oczywista, przeprowadzone zostały doświadczenia na zwierzętach. Tam, w tych słojach, ma pan parami koty, króliki, psy — w naczyniach, oznaczonych białą nalepką, znajdują się stworzenia oryginalne, prawdziwe... w drugich, z nalepką czarną — są, stworzone przeze mnie, bliźniacze kopie... różnic nie ma żadnych i zmieniszy nalepki, uniemożliwisz pan wykrycie które zwierzę powstało w sposób naturalny, urodziło się, a które pochodzi z mojej retorty...

— Dobrze — powiedziałem — niech i tak będzie... ale po co pan go zabił? Dlaczego? Czy był... niespełna rozum...? Niedorozwinięty? Nawet i w tym wypadku nie miał pan prawa.

— Proszę mnie nie obrażać! —

synął. — Pełnia władz umysłowych, Tichy, pełnia rozwoju, najdokładniej równa wszystkim cechom rygalu... w obrębie somy... ale pod względem psychicznym założone możliwości większe od tych, jakie przejawiał biologiczny prototyp... tak, to jest coś więcej, aniżeli stworzenie bliźniaka... to jest kopia od bliźniaczej dokładniejsza... profesor Zazul przewyższył Naturę. Przewyższył, rozumie pan!?

Milczałem, a on wstał, podszedł do zbiornika, wspiął się na palce, i jednym ruchem ściągnął poszarpaną zasłonę. Nie chciałem patrzeć, ale głowa sama zwróciła mi się w tę stronę i zobaczyłem, poprzez szkło, przez warstwę zmętniałego spirytusu, obmiękną, wymacerowaną twarz Zazula... jego wielki, pływający, jak to bóg, garb... poły marynarki, rozwiane w cieczy jak czarne przemoknięte skrzydła... białawe lśnienie ocznych gałek... zmokłe, siwe, złepione pasemka bródkii... i stałem tak, jak rażony prądem, a on skrzeczał:

— Jak należy się domyślać, chodziło o to, żeby stworzone dzieło było nieprzemijalne. Człowiek, nawet stworzony sztucznie, jest śmiertelny, szło o to, aby

przetrwał, aby nie rozpadł się w proch, aby pozostał jak pomnik... tak, o to szło. Jednakże — musi pan wiedzieć, Tichy — powstała istotna różnica zdań, między mną — a nim; i wskutek niej nie ja... ale ON dostał się do słoja... on... on, profesor Zazul, a — ja — ja właśnie ja jestem.

Zachichotał, ale nie usłyszałem tego. Miałem uczucie, że zapadam się w jakąś otchłań. Przenosiłem oczy z jego żywej, wykrzywionej najwyższą radością twarzy na tamtą twarz, martwą, pływającą za szklaną szybą, niczym jakiś okropny podwodny stwór... i ust nie mogłem rozewrzeć. Było cicho. Deszcze przestał prawie padać, tylko jak gdyby oddalając się, w podmuchach wiatru, cichło i znowu wracało zamierające podzwonne ryńien.

— Niech mnie pan wypuści — chciałem powiedzieć, ale nie poznałem własnego głosu. Przymknąłem oczy i powtórzyłem głucho:

— Niech mnie pan wypuści, Zazul. Wygrał pan.

zdarzenia str. 5

TRAGICZNA DECYZJA DOJRZEWA

(Dokończenie ze str. 5)

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą — jak doszło w amerykańskim sztabie do decyzji użycia broni atomowej.

Produkcja straszliwej broni przeciągała się. Prezydent Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill wymienieli 18 października 1944 r. aide-memoire na temat wciąż jeszcze niezadowolających postępów produkcji. Nota prezydenta mówiła: „Kiedy bomba będzie gotowa, istnieje możliwość, że po głębokim namyśle użyjemy jej przeciwko Japończykom...”

Dwaj mężowie stanu byli zgodni, że bomba zostanie wyprodukowana zbyt późno by użyć jej przeciw Niemcom.

Już więc w pierwszych latach kosztownych i długotrwałych eksperymentów nad bronią atomową — alianci byli zdecydowani użyć jej.

Ale już w 1944 r., a szczególnie w początkach 1945 r., wielu uczonych, zaangażowanych w atomowe eksperymenty zaczęło protestować przeciw wręgnięciu wyników ich pracy w rydand wojny. Spór między naukowcami a przedstawicielami amerykańskiego sztabu zaznaczył się więc dość wczesnie. Choć i wśród generalicji alianckiej słyszano różne głosy, istniały różnice zdań.

Harry Truman dowiedział się o czynionych przygotowaniach wokół bomby atomowej już w godzinę po objęciu prezydenckiej władzy — 12 kwietnia 1945 r. W wąskim gronie wtajemniczonych rozgorzała dyskusja, czy użyć bomby, czy też nie. Poważna część wybitnych naukowców sprzeciwiała się. Uważali, że może stworzyć to precedens tym bardziej niebezpieczny, że eksperymenty atomowe były zaawansowane nie tylko w USA...

Do czołowych oponentów należał J. Robert Oppenheimer, a obok niego Ernest O. Lawrence. Padają propozycje aby zamiast użyć bomby zademonstrować jej wybuch na oczach licznych korespondentów wojennych — w ich liczbie i japońskich. Inni znów zalecali; zagrozić Japończykom użyciem bomby atomowej i jej skutkami. Zdecydowanie przeważała jednak idea użycia bomby przeciw Japończykom i w ten sposób skrócenia przeciągającej się wojny.

Podzielał ją również Truman, który 1 lipca 1945 r. polecił generałowi Curtis LeMay — dowódcy 21 dywizjonu bombowców,

wybrać trzy miasta japońskie jako ewentualny, najdogodniejszy cel atomowego ataku. Kryterium wytypowania: by atomowe bombardowanie spowodowało jak najstraszliwsze zniszczenie i wywarło jak najpotężniejsze wrażenie na Japończykach.

Dyskusja nad użyciem bomby nieco osłabła w związku z nawiązaniem rozmów przez amerykański wywiad z japońskimi bankierami i przedstawicielstwem dyplomatycznym w Szwajcarii w sprawie zawarcia ewentualnego pokoju.

Amerykanie żądali bezwzględnej kapitulacji. Japończycy zaś utrzymania Hirohity jako cesarza Japonii, domagali się nieingerencji aliantów w jakiegokolwiek zmiany japońskiej konstytucji, utrzymania i respektowania japońskiej kontroli nad Formozą i Koreą oraz umiędzynarodowienia Mandżurii.

W kulaarowych dyskusjach trzeciorzędnych garniturów dyplomatycznych pertraktacje zakończyły się fiaskiem. Powróciła więc na porządek dzienny kwestia bomby atomowej. Tym bardziej, że zakończono ostatecznie jej konstrukcję.

Wypróbowano też tymczasem tę bombę w pobliżu Alamogordo. Efekty optyczne próby dostrzeżalne były w promieniu 250 mil. Celem zmylenia wywiadów został opublikowany fałszywy raport, że w pobliżu Alamogordo eksplodowały olbrzymie magazyny wojskowe.

Wyniki próbnej eksplozji bomby dostarczyły dodatkowych argumentów tym, którzy sprzeciwiali się użyciu owej broni jako środka zmuszenia Japończyków do kapitulacji. Już nazajutrz po próbie 67 wybitnych naukowców zwróciło się do prez. Trumana z petycją o zaniechanie użycia straszliwej broni a przynajmniej ostrzeżenia Japończyków o skutkach jej eksplozji.

Nawet wśród wyższych dowódców znaleźli się generałowie, którzy na podstawie analizy sytuacji na frontach dochodzili do wniosku, że użycie morderczej broni masowej zagłady jest niepotrzebne.

Sytuacja frontowa wskazywała, że Japończycy znajdują się u kresu wyczerpania wojennego, są bliscy załamania. Były już szczegółowo opracowane plany inwazyjnego wysp japońskich. Zadanie ostatecznego ciosu „azjatyckim Prusakom” — wymagało lądowania na zamieszkałych przez nich wyspach zaledwie 800 tys. armii.

Nie pomagały dalsze ostrzeżenia z poligonu doświadczalnego o groźnej dla zdrowia i życia ludzkiego radioaktywności. Spośród 100 ludzi wtajemniczonych w sprawę broni atomowej w kierownictwie amerykańskim zaledwie 6 było przeciwnych jej użyciu. Tak więc decyzja zrzuć bomby atomowej ostatecznie dojrzała.

opr. ADAM STANIEK

Jak doszło do potwornego bombardowania — w następnym numerze.

ZDERZENIA

NIEPOKÓJ

Stany Zjednoczone muszą ponownie przestudiować swój system militarny i ponownie przestudiować swą międzynarodową pozycję. Przyszłość bowiem wielu baz pozostaje pod znakiem zapytania. Przede wszystkim kim chodzi o bazy w Azji, a być może, że o bazy i na Bliskim Wschodzie. („US News and World Report”)

NIEPOWSTRZYMANY PRĄD

„Fakt, że wolnemu światu nie udało się na przestrzeni 40 lat zahamować przybywu komunizmu... musi sprawić nieodparte wrażenie, że mamy do czynienia z niepowstrzymanym prądem, który ogarnie i przekształci wszystkie królestwa i kultury na ziemi” (dr Charles Malik — polityk libański, były przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ).

JESZCZE

EISENHOWERZE

„Sympatia dla tego dobrego, lecz niedołęznego człowieka miesza się z uczuciem niepokojem, że człowiek popełniający takie błędy ma tak dużo do powiedzenia o losach świata” („Daily Mirror” o Eisenhowerze).

ZACHWIANA RÓWNOWAŻA

„W ciągu ostatnich 8 lat prestiż Stanów Zjednoczonych na świecie poważnie podupadł. Administracja Eisenhowera w tym okresie „uspiała naród”, podczas gdy Związek Radziecki wkroczył ze swymi wpływami do Afryki Centralnej i do Ameryki Południowej. Równowaga sił obróciła się przeciwko nam.” (Stevenson).

ZNAK ZAPYTANIA

„Nie możemy iść naprzód, mając na naszym sztandarze jedynie znak zapytania” (Rockefeller — krytykując braki programu wyborczego republikanów).

FAKTY PLOTKI

Nomen omen

Diugo zastanawiano się jaką sztukę wybrać na inaugurację jubileuszową pracowników francuskiego przemysłu elektrycznego. Wreszcie komitet obchodu jubileuszu wybrał... „Elektre” Giraudoux.

Gabin — hodowca

Jak wiadomo Jean Gabin w chwilach wolnych od pracy w filmie jest zamiłowanym rolnikiem. Zna się także świetnie na sprawach hodowli zwierząt. Ostatnio doradzał swemu sąsiadowi — rolnikowi aby ten przeniósł chlewik z pobliska domu mieszkalnego. Przecież taka bliskość może doprowadzić do choroby — argumentował. A na to sąsiad — chłop: „Panie artyście, od setek lat stoi ten chlewik obok chałupy i jeszcze od tego żadna świnia nie chorowała.”



Uciekają Koloniści belgijscy uciekają z Kongo. Oto jedna z charakterystycznych scen

na statku. Kongijczycy chcą być wolni od swych niedawnych ciemności.



FILM WILDERA O DAWNEJ PROHIBICJI W USA

Gang czyli „banda”, to określenie, które rozpowszechniło się w USA po wprowadzeniu prohibicji. Wielkie bandy ludzi wyjętych spod prawa organizowały przemyt napojów alkoholowych. Dzisiaj, gdy czasy te od dawna minęły, pomysływy reżyser Wilder osnuł na

tym tle swój najnowszy film.

Film rozpoczyna sceną wielkiej masakry konkurencyjnej bandy gangsterów w Chicago w 1929 roku, a kończy niemniej autentyczny zjazd gangsterów, i ponowna masakra, na Florydzie. Zjazd ten odbył się w rzeczywistości (i na filmie) pod hasłem „Złotu miłośników włoskiej... opery”!!!



„Exodus”

Ten film kręci Otto Preminger w Izraelu. „Exodus” — to nazwa statku, który przewoził potajemnie Żydów uratowanych z obozów koncentracyjnych do Palestyny.

Część akcji dzieje się w getcie warszawskim w czasach okupacji. Na fotosach: Paul Newman gra bohatera obozu. Widzimy go w akcji bojowej. Obok scena miłosna.



Jednym z najstarszych problemów interesujących każdego człowieka jest niewątpliwie codzienne odżywianie. Mno to nauka o żywieniu jest stosunkowo młoda. Nawet dziś, kiedy wybitni uczeni udowodnili, że racjonalne żywienie odgrywa niezwykle ważną rolę w zakresie rozwoju, funkcjonowania i długowieczności organizmu, wielu pojmuje ten problem niewłaściwie.

Najeść się do syta, a przy tym smacznie, nie jest równoznaczne z zaspokojeniem potrzeb fizjologicznych naszego organizmu. Biocnemicy i fizjologowie stwierdzili, że zapotrzebowanie na białko w organizmie zależy od szeregu czynników jak np. wzrostu, zawodu, klimatu, stanu zdrowia a wreszcie i jakości samego białka. Dlatego jego spożycie nie może być jednakowe dla wszystkich.

U ludzi pracujących w gorących halach fabrycznych, hutach, kopalniach itp. następuje pod wpływem gorąca szybszy rozkład białka, w wyniku czego jego zapotrzebowanie w organizmie jest większe. „Białkowy głód” zdecydowanie obniża zdolność życiową. To samo zresztą dotyczy mieszkańców gorącego klimatu. Stąd wniosek, że żywienie robotników pracujących w pomieszczeniach o podwyższonej temperaturze oraz ludzi zamieszkałych w gorącym klimacie winno zawierać znacznie więcej białka.

Bardzo ciekawe rezultaty osiągnął Instytut Żywnienia w Moskwie prowadzący na szeroką skalę swoje badania od blisko 30 lat. Instytut ten opracował normy żywienia dla mieszkańców okolic polarnych, górników, młodzieży szkolnej, kolejarzy, starców, karmiących matek itd. Normy te nie reglamentują rzecz jasna i nie standardyzują spożycia w ogóle. Stanowią jedynie wskazówkę dla wytwarzania produktów żywnościowych.

ODŻYWIENIE TO TEŻ PROBLEM

Nie mniej jednak racje żywnościowe opracowane przez Instytut Żywnienia znalazły szerokie zastosowanie. Według nich odżywiają się załogi ekspedycji naukowych Arktyki i Antarktydy, górnicy Donbasu, hutnicy Magnitki, budowniczy metra w wielu miastach ZSRR oraz wszystkie dzieci przebywające w żłobkach państwowych.

Normy żywienia nie są stałe, ulegają dość częstym korektom. Instytut zmuszony był niedawno wprowadzić pewne zmiany do opracowanych norm, ponieważ wzrost mechanizacji i automatyzacji w przemyśle prowadzi do zatarcia granic między pracą fizyczną a umysłową.

Jako czołowy postulat pod adresem środków spożywczych — Instytut wysuwa konieczność rozszerzenia ich asortymentu. Z drugiej strony Instytut zaleca m. in. zmniejszenie konsumpcji cukru, zwłaszcza w postaci produktów rafinowanego, który jak wiadomo — jest doskonałym źródłem energii. Postulat ten uzasadnia tym, że w dobie powszechnej automatyzacji zużycie energii ludzkiej podczas pracy jest coraz mniejsze, zwłaszcza przy pracy wymagającej mało ruchu, co powoduje odkładanie w organizmie cukru w postaci nadmiernej i szkodliwych zapasów tłuszczu.

Bardzo ciekawe eksperymenty prowadzone są również nad zastąpieniem specjalnego żywienia dla pracowników przemysłu atomowego. Chodzi oczywiście o takie żywienie, które by zapobiegało porażeniu zabójczymi promieniami. Eksperymenty przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że odpowiedni zestaw produktów spożywczych podawanych zwierzętom zapobiegał porażeniu względnie przyspieszał wyprowadzenie z ich organizmu szkodliwych substancji radioaktywnych.

Instytut przeprowadza również badania o odżywianiu się przyszłych kosmonautów, które winno zagwarantować jak najlepsze samopoczucie człowieka znajdującego się w wyjątkowo skomplikowanych i niepodobnych do ziemskich okolicznościach.

(mik)

STATYSTYKA

ALARM NA TRWOGĘ — TRWA!

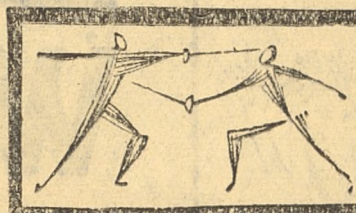
Dzień 6 sierpnia 1945 roku można uważać za jedną z najbardziej ponurych dat w historii ludzkości. Mówi się, że w tym dniu świat wkroczył w erę atomową. Ale sposób, w jaki to uczynił, bynajmniej nie przysparza chwały jego rozumnym mieszkańcom. W dniu tym japońskie miasto Hiroszima liczyło 400 tys. mieszkańców i 90 tys. budynków. A oto, jakie żniwo zebrała tu do dziś bynajmniej nie najsilniejsza w porównaniu z produkowanymi obecnie jedna tylko bomba atomowa.

Spośród 224 tys. bezpośrednich ofiar wybuchu 17 tys. w ogóle ułotniło się, wyparowało, wskutek ogromnej temperatury. 47 tys. zwłok nie można było w ogóle zidentyfikować, 100 tys. osób zostało ciężko rannych, zaś 60 tys. ciężko rannych, zaś 60 tys. budynków.

Ale bynajmniej nie koniec na tym. Już w ciągu miesiąca od chwili wybuchu ze stu tysięcy ciężko rannych zmarło 65 tys. później reszta. Śmierć dziesiątkowała również i ciężko rannych. I znowu bynajmniej nie koniec na tym.

Oto z danych komunikowanych przez Japoński Instytut dla Badań Atomowych wynika, że na 32.179 dzieci jakie urodziły się w Hiroszimie w okresie od 6 sierpnia 1945 do końca 1954 roku, 500 noworodków przyszło na świat już nieżywych, zaś 4.691 zniekształconych. Z tego 1.107 z niedorozwiniętą budową kości i mięśni i z przyrodzonymi ciężkimi chorobami nerwowymi, 21 z jednym okiem lub bez oczu, 31 bez mózgu, 56 ze zniekształconym mózgiem, ok. 400 ze zniekształconymi organami powonienia względnie bez tych organów, 156 bez otworu stołcowego, 27 ze zniekształconymi kończynami, 59 z wilczą wargą, 172 noworodków płci żeńskiej bez organów rodnych.

Czy można sobie wyobrazić coś bardziej koszmarnego i wstrząsającego? Warto dodać, że wspomniana statystyka sięga tylko do roku 1954. Ale do dziś w Hiroszimie rodzą się dzieci, nieżywe, lub dzieci-potworki. A więc do dziś wybuch z dnia 6 sierpnia 1945 roku zbiera swoje straszliwe żniwo. Oto przedsmak tego czym stałaby się dla ludzkości wojna atomowa. Niechaj te cvry będą dla nas wszystkich nieustającym alarmem na trwogę, alarmem dla naszych sumień i umysłów, niechaj wołają o opamiętanie!



**JAK
ONIAK
I SZACH**

WIWAT OCIEC

Nie krzywcie się Czytelnicy. Nie mam zamiaru w chwili (niestety tylko „chwili”) lata zamęczać Was teoretycznymi roztrząsaniem. Lepiej w tym felietonie wyjedźmy sobie do Ojcowy — miejscowości w której ukrywał się Łokietek, a w której obecnie każdej niedzieli są takie tłumy, że szpilki przed wzrokiem ludzkim nie ukryjesz. Ja wcale nie przeciwko tym tłumom. Ja z nimi — przeciwko bezradności. Bo właśnie popularny Ociec to, moim skromnym zdaniem, idealne miejsce do spotkań artystów z publicznością.

Wala w dolinę Prądnika, między malownicze skałki dziesiątki autobusów z kopalni i hut śląskich. Ślacy sobie ten zakątek szczególnie upodobał. To dobrze. Bardzo dobrze właśnie dla nas krakowian. Mamy doskonałe pole do popisu. Zresztą i z krakowskich zakładów pracy przybywają tu setki osób. Ze świecą szukać takiego skupiska publiczności, jaką bez wysiłku ma się tutaj. Są ciekawi każdej rozrywki. Znajdują zbyt często nie najlepszą. Trzeba im zapewnić najświetniejsze możliwości spędzenia wolnego czasu. Oni lubią zabawy zbiorowe, wspólne. Rozlokowują się na zielonej murawie, wyjmują z toreb jedzenie, potem walają się trochę po górkach, opalają się. Ale w końcu poczynają się nudzić. I wtedy pojawia się czysta pocieszycielka. Prawda, że jak obserwowałem, mniej jej teraz znacznie, ale zawsze jeszcze lubi się pojawiać. To wszystko widać, to wszystko już znacie. A ja śmiem twierdzić, że warto byłoby:

sprowadzić tu teatr, względnie grupę zdolnych energicznych aktorów, jakiś teatr na wozie, aby urządzał spektakle na świeżym powietrzu, odebrać Warszawie monopol na podwieczorki przy mikrofonie. Niech sympatyczna nasza rozgłośnia urządza imprezy z udziałem najlepszych i najdowodniejszych wykonawców. A może by tak urządzić jakieś konkursy amatorskie piosenkarzy, recytatorów itd. itd.

Stworzyć w Ojcowie wesołe miasteczko na wzór katowickiego, sprowadzić dobre orkiestry rozrywkowe. Tu wyobrażam sobie również kino na otwartej przestrzeni i wiele, wiele innych atrakcji rozrywkowych.

Cóż jeszcze wymyślić?

Ba — dalej snujcie już sobie wątek pomysłu sami, drodzy organizatorzy życia kulturalnego. Ja tylko wskazałem miejsce dla spotkań odpowiednie, jedyne w swoim rodzaju. Wiem, że sporo pieniędzy pochłonąć będzie musiała budowa krakowskiego parku kultury i wypoczynku między Nową Hutą, a starym miastem. I choć nie jestem w zasadzie przeciwnikiem tego przedsięwzięcia, głosuję za wyposażeniem w pierwszej kolejności Ojcowy. Takiej scenarii żaden magik-architekt nie wyczaruje. Takiej liczby ludzi żaden organizator widowni nie ściągnie. Ludzie z Krakowa i masy ludzi ze Śląska od lat przywykły jeździć do Ojcowy. Tu im się podoba. Skorzystajmy z tej okazji.

Już wiem. Niektórzy po przeczytaniu tego felietonu powiedzą. „A czy to się opłaca, czy warto raz tam na którąś pogodną niedzielę mobilizować wszystkie siły?” — Tym nie odpowiem. Niech się sami przejadą na week-end w tamte strony, niech się przypatrzą. Będą i imni, obawiający się dawania za darmo, jako że darmość ludziska mogą wgardzić. Dla nich mam odpowiedź: Nie trzeba łaski, nie trzeba darmości. Do Ojcowy nie zjeżdżają biedacy. Tu dobrze widać jakie zmiany zaszły u nas w Polsce w ciągu ostatnich 16 lat. Robotnicza Polska z pieszej stała się „zautokaryzowana” i „zmotocyklowana”. Zakłady pracy dysponują świetnymi autobusami dla swych pracowników, zresztą setki osób przyganiają na własnych motorach, tych nowoczesnych polskich koniach. Parking pod Górą Zamkową wygląda jak bogata wystawa motoryzacyjna. Ci górnicy, hutnicy, metalowcy chętnie zapłacą za dobre programy teatrów i koncertów.

Na razie w Ojcowie (jak nad Balatonem) koncertuje amatorska, ochotnicza orkiestra cygańska (zresztą nieźle chłopaki grają), działa ulepszone — lecz ciągle jeszcze wsparta o... konsumpcję napojów wysokokowych — restauracyjka, oraz bodaj-że dwie zaimprovizowane cukierniki pod parasolami. Poza tym jest niezły basen, zeszłego roku suchy — obecnie polyskuje wodą. Są grotki Łokietka. Wymarzona dla parku kultury i wypoczynku sceneria. Widzów setki i tysiące. Tylko aktorzy nie przyjeżdżają. Szkoda.

FAKTY I PIÓTKI

Lekarzy biją

Lekarze jerozolimskiej ubezpieczalni zastrajkowali na pół godziny na znak protestu przeciwko brutalnemu traktowaniu ich przez... pacjentów. Mianowicie pacjenci i bili lekarzy za niezapisywanie żądań leków.

33 miliony na sekundę

Tyle zdjęć wykonała radziecka szybkościowa kamera fotograficzna. Służy do celów naukowych: fotografuje niezwykle krótkotrwałe zjawiska jak np. wyładowania elektryczne.

Składany telewizor

„Champion” — tak się nazywa nowy telewizor radziecki, który mieści się w stoliku do gry w szachy. Uczeń Kraju Rad pracują nad konstrukcją składanego przenośnego, telewizora.

Gwóźdź sezonu?

Kilka tygodni temu odbyła się premiera podobno udanego filmu o Napoleonie pt. „Austerlitz” z Martine Carol w roli cesarzowej Jozefiny. Obraz idzie obecnie z powodzeniem na ekranach francuskich kinoteatrów.

cheologów i egiptologów. Nie można ich przenosić na inne miejsce. Należy tylko rozwiązać problem ich zabezpieczenia przed spiętrzonymi wodami, których poziom wzrósł do 133 m. (obecny poziom sięga do 121 m). Czasu pozostało niewiele, bo już w 1963 roku, a więc na 2 lata przed całkowitym ukończeniem tamy poziom wody na wzrósł do 125 metrów. Decyzję należało szybko podejmować. Świątynię w Abu Simbel uchroni specjalna fasada — tama długości 700 metrów, w odległości 300 metrów od budowli celem zachowania piękna perspektywy tych zespołów. Wyspy Philae będziemy mogli nadal oglądać dzięki wybudowaniu odpowiednich systemów grobli.

Wobec tego międzynarodowego SOS nie pozostali obojętni naukowcy polscy. W Kairze od kilku lat działa pod kierownictwem prof. dr Kazimierza Michałowskiego Polska Stacja Archeologii Śródziemnomorskiej. Pracownia ta dokonała już szeregu rewelacyjnych odkryć. Między innymi w ostatnim czasie odkopano w Palmirze (Syria) poczwórnaną bramę z czasów Dioklecjana, 27 monet bizantyjskich.

W sierpniu wyrusza z Kairu do Nubii trzysobowa polska ekspedycja, by wspólnie z Egipcjanami pracować przy rozbiorze ptolomejskiej świątyni. Będzie to pierwsze choć nie ostatnie przedsięwzięcie delegacji polskiej w ratowaniu zagrożonych zabytków.

Akcja ratowania zabytków nubijskich będzie trwać przez kilka lat. Uczeń są przekonani, że uchronią to wszystko, co przedstawia dla nas wartości historyczne. A być może, że w czasie dokonywania prac zabezpieczających będą miały miejsce nowe odkrycia archeologiczne. Nawet na miarę odkopania Troi.

SYLWESTER DZIKI



Fragment fasady świątyni Ramzesa II w Abu Simbel. 20-metrowe posągi przedstawiające Ramzesa II są tylko elementem dekoracyjnym. Świątynię przed zalewaniem uchroni wybudowana tama długości 700 m.

TAJEMNICZEJ OJCZYŹNIE SFINKSÓW I PIRAMID GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWO

Dolina starożytnej Nubii egipskiej i sudańskiej — dziś teren pustynny, stanowiła niegdyś żywotny ośrodek kultury. Spotykamy tu ślady ruin świątyni, posągów, płaskorzeźb i obrazów pochodzących z najstarszych okresów historii ludzkości: paleolitu i neolitu. Zachowane fragmenty architektoniczne są wytworem zarówno kultury egipskiej, grecko-romańskiej, paleochrześcijańskiej i muzułmańskiej.

Drugiego tak bogatego siedliska bezcennych skarbów ludzkiej kultury nie znajdziemy dośrodku na całej kuli ziemskiej. Świątynia w Abu Simbel, wyłobiona w skale jest wysoka na 33 m, szeroka na 38 m, a długość jej wynosi 63 m. W związku z budową tamy assuańskiej, która będzie mieć poważne znaczenie dla rolnictwa ZRA, grozi niebezpieczeństwo zatopienia bezcennych zabytków archeologicznych w Dolinie Nubijskiej.

Po skończeniu budowy drugiej tamy assuańskiej (ma to nastąpić w 1965 roku) w tej prawie że martwej, pustynnej dolinie zostaną spiętrzone wody rzek na przestrzeni setek kilometrów oraz powstanie gigantyczne jezioro w dolinie górnego Nilu. Umożliwi to uprawę nowych rozległych hektarów urodzajnej gleby.

Czy pozwolimy zginąć bezcennym zabytkom nubijskim? Na rzucony apel rządu ZRA odpowiedział cały świat. Do akcji włączyło się przede wszystkim UNESCO, które na prace zabezpieczające przeznaczyło 126 tys. dolarów. W centrum zainteresowania naukowców świata stanął problem uratowania wielkiej budowli Abu Simbel oraz wyspy Philae. Tu zachowała się świątynia Izis — egipskiej bogini ziemi, płodności i macierzyństwa.

Z uwagi na to, że oba te zespoły architektoniczne kryją dośrodku w każdym metrze kwadratowym bezcenne zabytki, i wreszcie ze względu na ich wyjątkowe rozmiary, piękno i znaczenie historyczne postanowiono je pozostawić na miejscu. Taka była jedynymślna rada uczonych — ar-

TEST - BARDZO WAŻNE DLA PAŃ!

CZY UMIESZ POSTĘPOWAĆ Z MĘŻCZYZNAMI?

Uczucie i charakter to elementy, które poważnie wpływają na sposób postępowania kobiet wobec mężczyzn. By jednak uniknąć kłopotów, tarć a także cieszyć się powodzeniem, należy również kierować się rozsądkiem i znajomością przywar męskich. Nasz test pozwoli ci młoda Czytelniczko, poznać stopień swych umiejętności na tym tak istotnym odcinku.

1. Czy oczekujesz w postępowaniu mężczyźni wobec siebie gestów, które dowodzą, że zdają sobie oni sprawę, że przebywają w towarzystwie „delikatnej i słabej kobiety”?

tak = 5, nie = 1 punkt

2. Przyjmujemy, że jesteś mężatką: Czy dążysz do tego, by zasady równouprawnienia były przestrzegane za wszelką cenę?

tak = 0, czasami = 5, nie = 10 punktów

3. Mąż, albo przyjaciel, już po raz siódmy porusza ten sam nudny, zawodowy problem. Co mówisz?

a) Daję, ale nie chcę już więcej o tym słyszeć! (0 punktów)

b) Opowiadał mi to już x razy (1 punkt)

c) To jest rzeczywiście skomplikowana sprawa, która wymaga ponownego, głębokiego przemyślenia (10 punktów)

.....punktów

4. Opowiadasz mężowi czy przyjacielowi nową historię. Ten przerywa nagle Twoje opowiadanie i pyta o coś zupełnie innego — Co robisz?

a) Denerwujesz się i nie utrzymasz swego oburzenia (0 punktów)

b) Odpowiadasz krótko i kontynuujesz swoje opowiadanie (7 punktów)

c) Przerywasz opowiadanie i podejmujesz poruszony przez niego temat (15 punktów)

.....punktów

5. Czy unikasz za wszelką cenę zalotności?

tak = 0, nie = 10 punktów

.....punktów

6. Znajomy opowiada Ci z entuzjazmem o sprawie, którą uważasz za nudną i bliłą. Co mówisz?

a) Patrzę na to zupełnie inaczej (0 punktów)

b) Jak ciekawie potrafi Pan o tym mówić! (10 punktów)

.....punktów

7. Czy sądzisz, że kobieta powinna unikać mówienia komplementów mężczyźnie?

tak = 0, nie = 10 punktów

.....punktów

8. Pewnej pani udało się w towarzystwie skoncentrować na sobie uwagę wszystkich obecnych tak dalece, że było to dla Ciebie niezbyt mile. Potem rozmawiasz o tym z twoim towarzyszem zabawy. Co mówisz?

a) Wydaje mi się, że ta kobieta robi wszystko, by zainteresować sobą mężczyzn (0 punktów)

b) Rzeczywiście, ta pani posiada niezwykle zalety towarzyskie (5 punktów)

.....punktów

9. Wyobraź sobie mocny, silny żółty kolor oraz intensywny niebieski. Jeżeli nie potrafisz sobie wyobrazić tych barw, nie otrzymujesz ani jednego punktu. Jeżeli tak, to który kolor uważasz za ładniejszy?

a) Żółty = 15 punktów

b) niebieski = 5 punktów

.....punktów

Ocena: Do 10 punktów — widocznie nigdy nie zastanawiałaś się nad tym, co mężczyźni lubią, względnie co chętnie widzi lub słyszy. Być może, że rażący brak znajomości charakteru męskiego jest spowodowany uspołobieniem chłodnym i pełnym poczucia dystansu. Proszę się zastanowić, czy system tak dalece szorstkiego stosunku do mężczyzny jest absolutnie konieczny i słuszny.

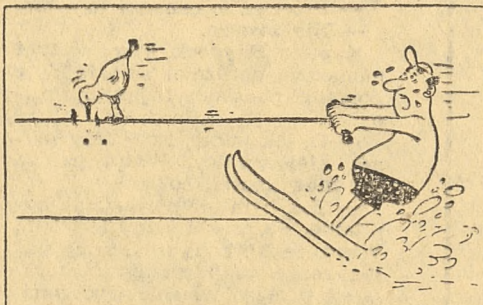
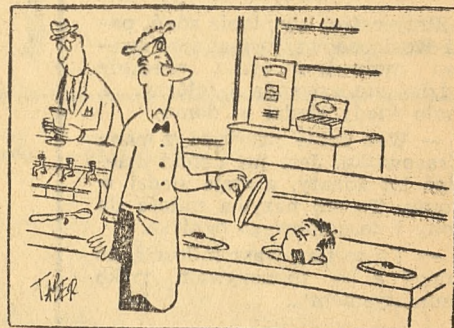
11-30 punktów: Wybac, ale zależnie od nastroju, mniej lub więcej niezręcznie poruszasz się w „magazynie porcelany”, który symbolizuje męską próżność. Może i słusznie, ale nie dziw się, że Twoje koleżanki mają większe powodzenie. Sposób ich bycia jest bowiem bardziej zbliżony do męskich wyobrażeń. By postępować jak one, nie musi się zawsze na wszystko mówić „tak”. Wystarczy trochę taktiki i zdolności przystosowania się.

30-50 punktów: Jeśli między innymi uzyskałaś przynajmniej 5 punktów za dobrą odpowiedź przy pytaniu 9 — oznacza to, że posiadasz dobry, kobiecy instynkt, który dyktuje ci właściwe postępowanie. Przy 40 punktach należysz już do grupy, którą można uważać za przeciętną.

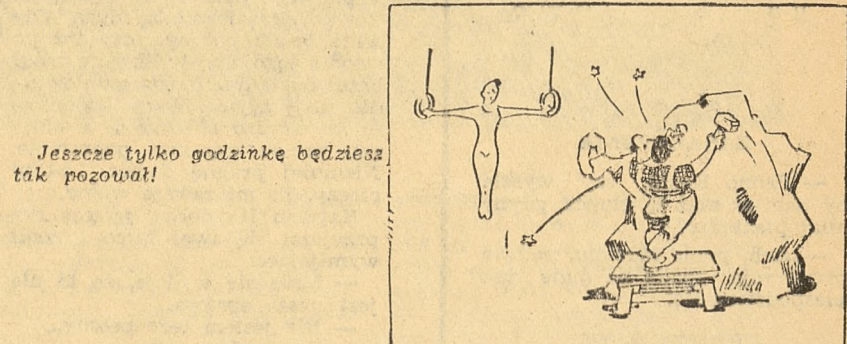
Fonad 50 punktów: Należysz do tych kobiet, które rzeczywiście umieją postępować z mężczyznami. Jeżeli przekroczyłaś 80 punktów, to potrafisz, jeśli zechcesz, owinać sobie wybranego mężczyznę wokół palca. Koleżanki Cię nie lubią i twierdzą, że jesteś zbyt uległa. Ale nie o nie tu przecież chodzi.

J. M.

Panie lodziarz, dziękuję. Że lody czekoladowe już „wyszły”!



Bez słów



Jeszcze tylko godzinke będziesz tak pozował!



WYPADEK

Agatha Christie

A ja panu mówię, że bez wątplenia jest to ta sama kobieta!

Kapitan Haydock spojrział na niecierpliwą a nawet gwałtowną twarz swego przyjaciela i westchnął. W sercu pragnął by Evans nie był aż takim optymistą. W ciągu swej długiej kariery morskiej, stary kapitan dobrze pojął sztukę nie zajmowania się sprawami, które go nie dotyczyły. Natomiast jego przyjaciel, emerytowany inspektor policji Evans, posiadał zasadę życiową „działania po otrzymaniu wiadomości”. Te cztery słowa stały się dewizą jego wczesnej młodości, ulepszał ją w ciągu dalszych lat aż doszedł do perfekcji w ostatnim czasie. Jednym słowem, stał się całkowicie samodzielnym detektywem pracującym na zasadzie wysnuwania wyłącznie własnych wniosków i skojarzeń. Evans był człowiekiem bardzo rozgarniętym, żywotnym i sprawnym w działaniu i nawet obecnie, po usunięciu się z czynnej służby, zachował swój instyngt zawodowy w stanie bardzo rozwiniętym i czujnym.

— Nie często zapominam twarze — odparł pojednawczo tamten. — Mrs Anthony, tak, to była twarz pani Anthony, w chwili, gdy pan wypowiedział nazwisko pani Merrowdene. Z miejsca ją poznałem.

Kapitan Haydock poczuł się bardzo nieswojo. Państwo Merrowdene byli jego najbliższymi sąsiadami jak i zresztą Evansa. Zidentyfikowanie pani Merrowdene z główną postacią owego „cause celebre” bardzo go niemile zaskoczyło.

— Przecież to było bardzo dawno — przypomniał nieśmiało.

— Dziewięć lat — odparł Evans ze zwykłą sobie dokładnością, dziewięć lat i trzy miesiące. Czy pamięta pan tę sprawę?

— Do pewnego stopnia.

— Stwierdził, że Anthony był nałogowym złodziejem arszeniku. Ją naturalnie uniewinnili — powiedział Evans.

— No dobrze, ale dlaczego mieliby robić inaczej?

— Zupełnie się z tym zgadzam. Wydali wyrok na podstawie autopsji.

— No więc wszystko jest w porządku — przytaknął Haydock.

— Nie wiem, nad czym mielibyśmy się więcej zastanawiać.

— A kto się zastanawia?

— Myślałem, że pan.

— Ależ skądże!

— Sprawa jest całkowicie jasna — odparł kapitan jeszcze raz. — Jeżeli pani Merrowdene miała już raz pecha w życiu i została uniewinniona z zarzutu morderstwa, więc co więcej...?

— No, kapitanie, nie nazwałbym uniewinnienia pechem życiowym.

— Dobrze pan wie co mam na myśli — odparł podrażniony kapitan. — Biedna kobieta przeszła już raz to przykre doświadczenie, więc sądzę, że nie mamy prawa wzniecać ognia na nowo. Evans, niech się pan zastanowi. Przecież powiedział pan, że kobieta była niewinna, prawda?

— Wcale nie powiedziałem, że była niewinna. Powiedziałem, że ją uniewinniono.

— Przecież to oznacza to samo.

— Nie zawsze.

Kapitan Haydock, który w tym momencie opróżniał swą fajkę z popiołu, podskoczył jak oparzony.

— O, jak widzę, tutaj leży sedno całej sprawy. Wątpi pan o jej niewinności, co?

— Tak bym nie powiedział, kapitanie. Po prostu sam nie wiem. Wiem, że Anthony miał silny nałóg zażywania arszeniku. Starała się o niego właśnie jego żona. I pewnego dnia zdarzyło się, że ślówka okazała się za duża. Czy wina leżała po jego, czy też po stronie jego żony? Nikt nie mógł orzec dokładnie i sędzia uniewinnił osobę żyjącą. Wszystko odbyło się bardzo słusznie i w obliczu prawa zupełnie poprawnie. Niemniej pragnę dociec istoty rzeczy. To mi zawsze wolno.

Kapitan Haydock jeszcze raz przyjrzał się swej fajce i rzekł wymijająco:

— Mnie się wydaje, że to nie jest nasza sprawa.

— Nie jestem tego pewny...

— Zapewniam pana.

— Niech pan posłucha, kapitanie. Ten człowiek, Merrowdene — w swym laboratorium, owego wieczoru pośród próbek — pamięta pan, nie?...

— Owszem. Wtedy właśnie dokonywał próby Marsha na arsenik, powiedział panu, że właśnie to pana zainteresuje i zachęcał. Przecież nie powiedział by tego, gdyby wiedział, że...

Evans przerwał mu w połowie zdania.

Podkreśla pan, że on by nie powiedział, gdyby wiedział. Jak długo byli małżeństwem? Według pana sześć lat. Zakładam się o wszystko, że on nie miał zielonego pojęcia, że żeni się z osławioną Mrs. Anthony.

— I na pewno nie dowie się tego ode mnie — odparł sztywno kapitan Haydock.

Evans nie zwrócił uwagi na jego słowa i ciągnął dalej.

— Niech pan nie przerywa. Po dokonaniu próby Marsha, Merrowdene podgrzał jakąś substancję w próbówce, metaliczny opad zmieszał z wodą i rozpuścił go przez dodanie azotanu srebra. Była to próba na chlorany. Ot maleńka, nic nie znacząca próbka. Tymczasem ja zdążyłem przypadkiem przeczytać słowa w obok leżącej otwartej książce: „H₂SO₄ rozpuszcza chlorany na Cl₂O₄. Podgrzany, wybucha gwałtownie, dlatego poleca się trzymać mieszaninę w chłodnym miejscu i używać jedynie nieznanych ilości”.

Haydock spojrział na przyjaciela.

— No i co z tego?

— Nic. W moim zawodzie też istnieją testy — celem wykrycia morderstwa. Dodajemy, ważymy, rozcinamy, ilekroć tylko przesąd i niedokładność zeznań świadków nie pozwalają na inne postępowanie. Oprócz tego istnieją jeszcze jeden niezawodny test chociaż dość niebezpieczny. Jest nim próba czasu. Otóż, kapitanie, morderca nigdy nie zadowolony się jedną zbrodnią. Przy braku podejrzeń popełnia następną i znowu następną. Łapie pan mężczyznę, który, dajmy na to, zamordował swoją żonę. Właściwie w śledztwie nic nie przemawia przeciw niemu. Tymczasem gdy spojrzymy w jego przeszłość i stwierdzimy, że posiadał kilka żon i wszystkie zmarły przedwcześnie, wówczas nasunie się pytanie: A to dziwne, co? I wtedy ma go pan w rękę! W żadnym wypadku nie wygłaszam tutaj oficjalnych metod postępowania. Mówię całkiem prywatnie i to pan powinien zrozumieć. Podkreślałem problem pewności moralnej. Może się zdarzyć, że chwytą pan mordercę przy pierwszej zbrodni. Wówczas brak jakichś dalszych wniosków. Ale morderca zostaje uniewinniony i zaczyna nowy start pod nowym nazwiskiem! Co pan na to?

— To potworne!

Evans postanowił działać bardzo ostrożnie. Godziny południowe spędził w miasteczku, po południu udał się na miejscowy festyn. Niedaleko od siebie zauważył sylwetkę kapitana, który rozmawiał z jakąś kobietą. Ta tymczasem zauważyła Evansa, opuściła kapitana i podeszła do inspektora. Była to Mrs Merrowdene. Kobieta bardzo przystojna, a nawet piękna, o wspaniałych brązowych oczach. Głos jej raczej niski, brzmiał leniwie.

Uśmiechnęła się do Evansa jakby go witając.

— Och, witam panią, Mrs Anthony — przeproszam, Mrs Merrowdene — rzekł bez potknięcia.

Powiedział tak umyślnie, by zauważyć reakcję na jej twarzy. Zobaczył, jak jej oczy trochę się rozszerzyły i usłyszał głębszy niż normalnie wdech. Lecz trzymała się dzielnie, patrzyła mu prosto w oczy i sucho odparła:

— Rozglądam się za mym mężem. Czy widział go pan gdzieś może?

— Owszem, w tamtym kierunku. Poszukajmy go.

Podziw Evansa dla spokoju tej kobiety przybierał na sile. Co za wspaniałe opanowanie nerwów, kroku, postawy! Naprawdę wybitna osobowość — tym bardziej niebezpieczna! Czuł, że nawet bardzo niebezpieczna.

Było mu trochę nieswojo, chociaż zarazem był zadowolony z



pierwszego pociągnięcia. Dał jej do poznania, że ją wykrył. To ją chyba powstrzyma od dalszych zachcianek. Tym razem chodziło o Merrowdene. Gdyby go tylko można było ostrzec...

Znaleźli go zatopionego w myślach nad jakąś chińską porcelaną, którą wygrał na loterii. Zona zaproponowała powrót do domu, na co się chętnie zgodził. Mrs Merrowdene zwróciła się do Evansa z pytaniem, czy nie wypiliby z nimi herbaty. Evans zauważył pewną zmianę w jej głosie.

— Dziękuję bardzo, Mrs Merrowdene. Bardzo chętnie.

Szli w stronę domu paplając o wielu przyjemnych rzeczach. Słońce świeciło beztrosko i powiewał lekki wiatr.

Pani Merrowdene wyjaśniła, że dziewczyna poszła na festyn, tak że ona sama ich obsłuży. Stanęli w przytulnym pokoju bardzo przyjemnego domku, starego chyba jak świat. Pani domu odezła, by zdjąć kapelusz i zaparzyć herbatę na małej lampce. Z półki zdjęła trzy puchary i dzbanek.

— Posiadamy specjalną chińską herbatę. Pijemy ją również, zgodnie ze zwyczajem chińskim, z pucharków a nie z filiżanek.

Nagle przerwała, zagładnęła do jednego z pucharów i westchnęła zamieniając go na inny.

— Och, George, znowu ich używales!

— Bardzo mi przykro, moja droga, ale one świetnie nadają się do prób. Te, które zamówiłem, jeszcze nie nadeszły — przeproszał gorliwie profesor.

— Któregoś dnia potrujesz nas wszystkich — zwróciła mu uwagę z uśmiechem. — Maria znajduje je w laboratorium, przynosi tutaj i nigdy ich nie myje, chociaż mogą zawierać nie wiadomo co. Na Boga, przecież ty wczoraj używałeś ich do cyjanku potasu. Mój kochany, to naprawdę jest lekomyślnie.

Merrowdene trochę się zdenerwowała.

— Niech się Maria nie miesza do nie swoich spraw. Nie wolno jej tam ruszać niczego!

— Kochany, nie denerwuj się. Wiesz dobrze, że często zostawiamy tam filiżanki po herbarcie. Jak ona może wiedzieć?

Pomrukując pod nosem profesor wyszedł do laboratorium a pani Merrowdene z uśmiechem nalała gorącą herbatę.

Nagle zapanowało mu dech. Kobieta nalała herbatę w trzy pucharki. Jeden postawiła przed nim, drugi przed sobą a trzeci na stoliku obok kominka, gdzie zwykle przesiadywał profesor. Na jej ustach igrał tajemniczy uśmiech.

Teraz wiedział na pewno!

Co za niebezpieczna kobieta. Bez czekania na sposobność — i tego właśnie popołudnia! Jej odważa i śmiałość zaskoczyły go niesamowicie.

Było to niezwykle, wprost przekłęcie chytne pociągnięcie. Nic nie będzie mógł tutaj udowodnić. Liczyła na jego zaskoczenie, bo przecież nigdy nie spodziewał się, aby można było sprawę za-

aranżować „tak szybko”. Rzeczywiście była to kobieta o niezwykłym refleksie i akcji — przyznawał Evans.

Wciągnął wdech i pochylił się wprzód.

— Mrs Merrowdene, proszę się nie gniewać, ale ja mam swoje przyzwyczajenia. Czy pozwoli pani, że zaspokoję jedno z nich?

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem, ale bez podejrzliwości. Evans podniósł się i wymienił swój pucharek z pucharkiem profesora. Wziął tamten ze stolika, swój postawił na jego miejscu i powrócił na swoje krzesło. Pucharek profesora postawił przed kobietą.

— Chciałbym, by pani to wypila.

Ich oczy się spotkały w spokojnym i twardym spojrzeniu. Pani Merrowdene nagle silnie zbłądła. Podniosła rękę, sięgnęła po pucharek i Evans w napięciu wstrzymał oddech.

Wydawało mu się, że tym razem popełnił wielki błąd.

Pani Merrowdene szybko podniosła pucharek do ust — i jeszcze szybciej wylała jego zawartość do wazonu pobliskiej paprotki. Wtedy wyprostowała się i patrzyła Evansowi wzywająco w oczy.

Westchnął z wielką ulgą.

— No więc? — zapytała. Jej głos zmienił się nie do poznania. Był wzywający, złośliwy.

Evans odpowiedział jej trzeźwo i spokojnie.

— Jest pani bardzo sprytną kobietą, Mrs Merrowdene. Spodziewam się, że pani mnie rozumie. Nie musi pani tego — powtarzać. Chyba wie pani, o co chodzi?

— Wiem, o co chodzi.

Powiedziała to głosem spokojnym, opanowanym. Evans wstrząsnął głową, zadowolony z siebie. Była bardzo sprytna i nie ryzykowała szubienicy.

— Życzę pani i mężowi wielu lat życia — rzekł znacząco i podniósł swój pucharek do ust.

Wówczas twarz jego wykrzywiła się potwornym grymasem. Próbował wstać, krzyknąć... Ciało zeszytywniało, twarz nagle się zaczerwieniła jak w apopleksji i Evans opadł bezwładnie na krzesło.

Mrs Merrowdene pochyliła się nad nim z uwagą. Lekko się uśmiechnęła i cicho wyszeptwała — popeniłeś błąd Evans. Myślałeś, że chciałam zabić swego męża... och, ty głupcze, ty głupcze!

Siedziała i patrzyła na martwego człowieka. Był to już trzeci, który starał się oddzielić ją od ukochanego.

Roześmiała się. Podobna była do pięknej Madonny, jak nigdy przedtem. Wtedy głośno zawołała:

— George, George, chodź tutaj szybko! Wydaje mi się, że stało się coś okropnego... Biedny Mr Evans...

*

W trzy miesiące później Mrs Merrowdene została aresztowana. Kapitan Haydock nie zapomniał o „uwagach” Evansa.

Tłum. Z. STANKIEWICZ



WIERNA

Plakała wdowa po swoim mężu:

— Nawet sobie pani nie wyobraża, jakieśmy się kochali. Żyliśmy jak w raju... jak dwa gołąbki... wiernie i bogobojnie... ani jednego nieporozumienia nie było w naszym małżeństwie... a teraz jestem taka opuszczona... nic mi po nim nie pozostało... nic... całkiem nic...

— Nic? Przecież ma pani dwoje dzieci...

— I nawet one nie są jego!

KWESTIA POGŁADU

Przy ostrej wymianie zdań, pani Kosibrodowa wymawiała swemu mężowi, że tylko wiecznie gdzieś się szwenda i włóczy, a mało kiedy siedzi w domu.

— Weź sobie przykład z pana Trasowitka. Jest już ponad dziesięć lat żonaty, a stale siedzi w domu. To się nazywa miłość do żony i do domowego ogniska.

— Ty to nazywasz miłością do żony? A ja to nazywam tylko reumatyzmem!... (B)



ZASKOCZENIE

— Panno Kasiu, czy wyszła by pani za mąż za głupca, gdyby miał pieniądze?

— Ach, panie Macieju, pańska propozycja spada na mnie tak niespodziewanie!

XV - lecie MILICJI OBYWATELSKIEJ

Otwarta przed paru dniami w Krakowie w salach Muzeum Narodowego Centralna Wystawa XV-lecia Milicji Obywatelskiej — dostarczyła w postaci ekspozycji, fotografii, wykresów itp. jedynej w swoim rodzaju ilustracji rozległej działalności naszej Milicji. W sposób wysoce plastyczny obrazuje ona trud i bezkompromisową walkę Milicji z leśnymi bandami, które żerowały w naszym kraju (bandy UPA, „Ognia”, „Krwawego Romana” i in.) ze szpiegostwem, z pospolicymi kryminalistami itd.

Różne etapy przechodziło organizowanie kadr milicyjnych, ich kształcenie, wyposażenie. W obecnym stadium wyposażenia technicznego szeregowiec Milicji wykonuje dziś to, co dawniej oficer. Postęp techniczny doprowadził do tak skryzalizowanych

metod śledztwa, że nawet najbardziej rafinowany przestępca nie zdoła zatuszować śladów swej zbrodni.

Wśród szeregu okazów zebranych na wystawie imponujące są aparaty telewizyjne polskiej produkcji za pomocą których można śledzić z pokoju dowolny punkt ruchu ulicznego i komunikacyjnego. Jest to jedna z ostatnich, niezwykle cennych zdobyczy naszej techniki, która przede wszystkim „osadzi” plagę komunikacji — piratów drogowych.

Osobnemu działowi tej wystawy należy poświęcić specjalną uwagę — fotografiom licznych milicjantów, jakże często nieznanymi bohaterów, którzy poświęcili swoje życie w obronie kraju i mienia obywateli.

Wystawę tę trzeba koniecznie zwiedzić.



Kontrola ruchu ulicznego na aparacie telewizyjnym
Fot. W. Książek

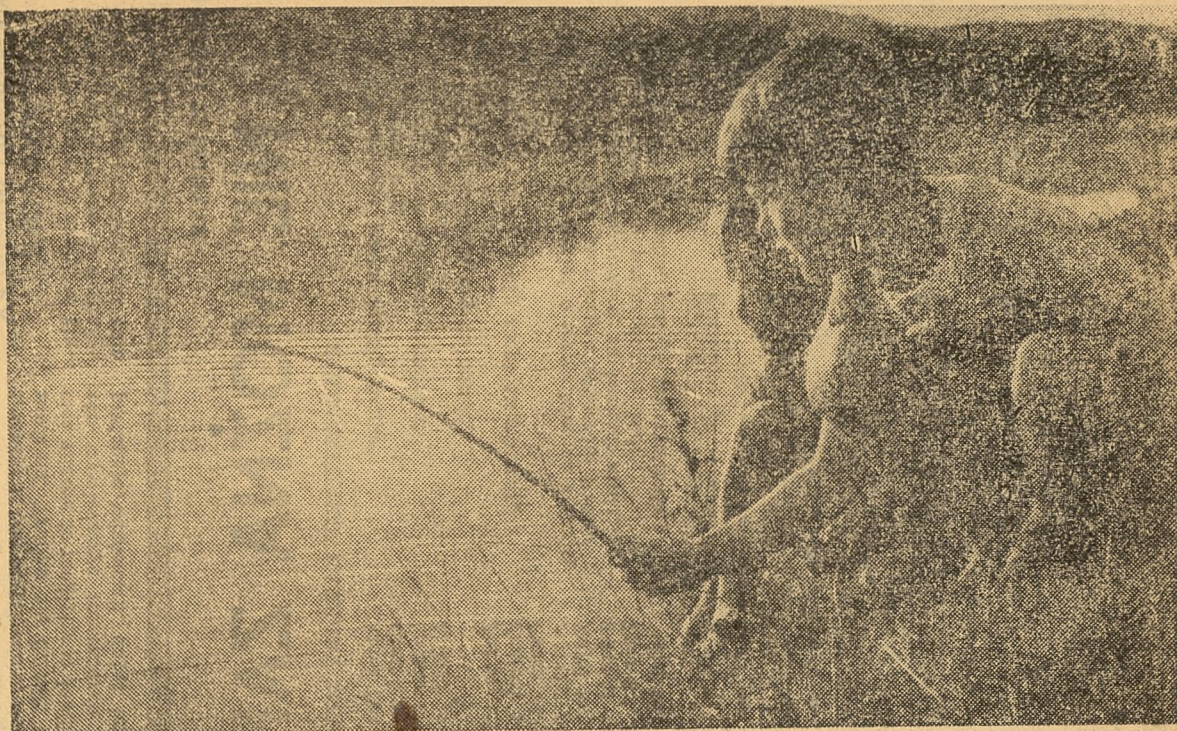


FOTO - KONKURS

W tym tygodniu reprodukowujemy zdjęcie nadesłane przez p. Jerzego Puśniakiewicza z Nowego Sącza ul. Daszyńskiego 3 m 17. Tytuł zdjęcia: „Mali rybacy”. Na fotografii chłopcy są wyraźnie zaabsorbowani rybołówstwem, co już jest ogromną zaletą zdjęcia. Doskonałe rozwiązanie kompozycyjne i oświetlenie są dalszymi walorami.

POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY

FRANTISEK KOZIK: Największy z Pierrotów, PIW, cena 24 zł.

Nieznanym u nas dotychczas pisarzem czeski opisuje w swej powieści życie Jany Baptisty Debauru jednego z najwybitniejszych aktorów Francji napoleońskiej. Powieść przynosi równocześnie bogatą wiedzę o epoce.

JAN BRZECHWA: Gdy owoc dojrzewa, Iskry, cena 10 zł.

W książce tej wątek zmyślny przeplata się ze wspomnieniami

autora, stanowiącymi raczej tło, na którym rozgrywa się akcja utworu.

CHARLES FERDINAND RAMUZ: Piękność wśród ludzi, Czytelnik, cena 15 zł.

Jest to historia ślicznej młodzieńczej dziewczyny, która z dalekiej Kuby przybywa do cichej wsi sabaudzkiej i burzy spokój sennego osiedla. Autor jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli powieści regionalnej.

THOR HEYERDAHL: Wyprawa Kon-Tiki, Iskry, cena 10 zł.

Wznawienie reportażu norweskich uczonych i sportowców, niezrównanego obserwatora tajemnic mórz. Treść książki zawiera opis słynnej wyprawy tratwą siedmiu śmiałków od wybrzeży Peru do wysp Polinezji przez południowy Pacyfik.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI: Semko, cena zł 40; Historia prawdziwa o Petru Właście, cena 26 zł; obie książki — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Zawsze poszukiwane książki naszego klasyka wydane w cyklu powieści historycznych obejmujących dzieje Polski.

Koledze, red. Adamowi Staniekowi, wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu OJCA składa

Zespół redakcyjny „Zdarzeń”.

Podgórze otrzyma nową szkołę

W zaniebdywanej przez przedwrześniowe władze miejskie dzielnicy robotniczej Podgórze — stanie nowa szkoła. Umowę fundatorską w sprawie jej budowy podpisano w ostatnich dniach lipca pomiędzy Miejskim Komitetem Budowy Szkół a Komitetem Miejskim SFOS.

Zgodnie z życzeniem fundatora budynek zostanie zlokalizowany na Zakrzówku. Będzie to szkoła 11-izbowa, o nowoczesnej architekturze pawilonowej.

SFOS w Krakowie nie ograniczył się wyłącznie do przekazywania środków finansowych na budowę szkoły, lecz zobowiązał się również do opiewowania się szkołą po oddaniu jej do użytku i udzielania jej dalszej pomocy materialnej.

POCZTA „ZDARZEŃ”

Kto zna adresy?

Chciałbym korespondować po polsku (język angielski znam słabo) z kolegami i koleżankami z Polonii w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli ktoś z czytelników „Zdarzeń” zna takie adresy proszę o ich nadesłanie, ułatwiając mi w ten sposób nawiązanie kontaktu z polską młodzieżą w Stanach Zjednoczonych.

JAN PTAK
p. Mioszowa 386 pow. Chrzą-

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

DANINA RACHELSKA, Nowa Książka, os. Urocz. „Zeromskiego” 1b/10.

HENRYK ŻAK, Lublin, ZOR, Brodowice bl. 12 m. 11.

TADEUSZ GANCARZ, Rzeszów, Gwardzistów 142.

BOLESŁAW WERNER, Wałbrzych

5, Poznańska 19.

KAZIMIERZ ŚLUSARCZYK, Wadowice, 1 Maja 41.

JÓZEF NOWAKOWSKI, Toruń, Rejtana 9.

ALOJZY PIWOWARSKI, Nowy Sącz, Grodzka 2, Apteka 94.

EDWARD ZĘDZIANOWSKI, Grodków, Pl. Wolności 1.

CZESŁAW ZAMINSKI, Kraków, Al. Słowackiego 36/11.

KRYSTYNA GÓRECKA, Kraków, Kr. Jadwigi 293.

POZIOMO: 1. ojciec Sowizdrzała; 5. wielbiad jednogarbny; 13. pierwiastek chemiczny należący do metali z grupy platynowców; 15. kłątwa kościelna; 16. część koła samochodowego; 17. szef hitlerowskiego wywiadu wojskowego; 18. przydomek niektórych królów polskich; 19. liczebnik główny; 21. bohaterka elementarza; 23. miesiąc zakochanych; 25. narządy wzroku; 27. spółnik oznaczający: jeśli, jeżeli, skoro; 28. zwisająca część dachu; 30. znane uzdrowisko belgijskie; 32. tyle lat życia życzymy przyjacielowi; 34. nakaz ciszy; 36. inicjały partii polskiego proletariatu, utworzonej w 1942 roku; 38. pojazd powietrzny; 41. główny bohater znanej powieści Stendhala „Czerwone i czarne”; 43. pustynia nadbrzeżna w północnych Chile; 44. miasto niedaleko Mukdena w Chinach; 45. orszak podróżnych na pustyni; 46. egipski bóg słońca.

PIONOWO: 1. miasto w woj. rzeszowskim położone nad Wisłą; 2. szkło powiększające; 3. jeden z trzech muskietierów; 4. upragniony nocą; 6. nabój fajerkowy; 7. zaimek wskazujący; 8. gatunek bardzo drobnej kaszy pszennej; 9. popularny dawniej proszek do szorowania; 10. grube przykrycie na konia; 11. imię żeńskie; 12. fizycznie odmienne typy ludzi; 14. przyimek; 20. znak Zodiaku; 22. kształt, kontur, szkic; 23. boi się kota; 24. pierwiastek chemiczny z grupy chlorowców; 26. przytoczenie czyichś słów; 29. tkanina z włókna syntetycznego; 31. ulubiona wschodnia potrawa z tłustej baraniny, gotowanej z ryżem; 32. zwierzę karmiące się w pierw-

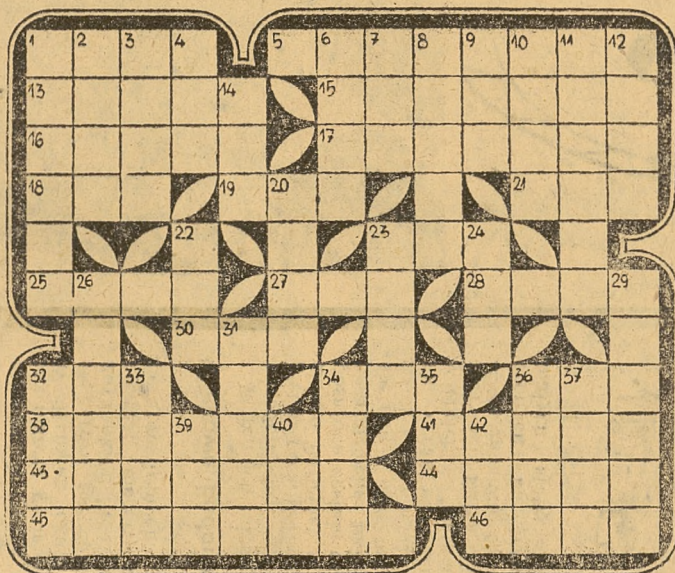
szych miesiącach życia mlekiem matki; 33. spalił bibliotekę aleksandryjską; 34. inaczej: wcięcie, pas, talia; 35. wielki wulkan w Japonii; 36. imię męskie; 37. jednostka monetarna Meksyku; 39. otwory w sieciach rybackich; 40. gatunek smacznej margaryny; 41. bis czterdzięci.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” z nr. 31

POZIOMO: 1. Akar; 5. kalarepa, 12. barok, 13a. katar, 14. ataman, 15. sobota, 17. doker,

18. Bem, 19. tek, 20. on, 21. kubik, 22. ryż, 26. żak, 27. wszak, 28. KO, 30. hak, 31. pat, 32. zakon, 34. Alusal, 36. Somali, 37. super, 39. Neron, 40. obywatel, 41. lora.

PIONOWO: 1. abaddon, 2. katon, 3. arak, 4. Romek, 6. AK (Armia Krajowa), 7. lasek, 8. atom, 9. rab, 10. erotyk, 11. atak, 13. karuk, 16. też, 18. biust, 23. zakusy, 24. gazón, 25. konina, 26. żal, 27. walet, 28. kamel, 29. kolor, 30. halo, 31. papa, 33. karo, 35. suw, 38. re.



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do dnia 10 VIII 1960

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpłatnie).

Redaguje zespół:

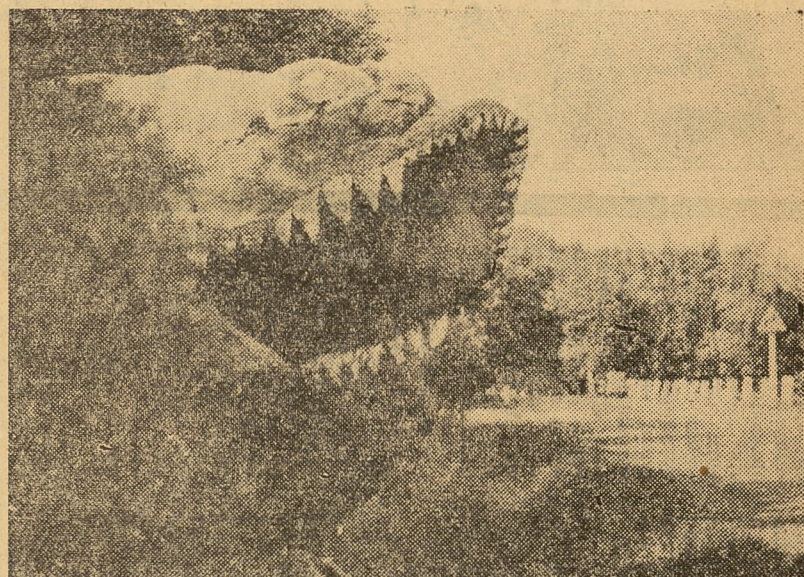
Naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW

Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46.

E-15

Nie gryzie, lecz ostrzega!



UWAGA, kierowcy, turyści samochodowi i motocyklowi! Na malowniczej drodze z Żywca do Międzybrodzia B. „paszcza rekina” czyha na tych, którzy lekceważą znaki drogowe. Lepiej więc

przestrzegać przepisów ruchu jak wpaść w te oto „zabki”. Znalazł się ktoś, kto wcale godny pochwały pomysłu i na wystającej skale wymalował „zabki” — efekt „Rekin czyha”. B. A.

Fot. A. Białkowski

DELFINY MÓWIA

Są uczeni, którzy twierdzą, że ludzie nie potrzebują szukać aż w kosmosie istot inteligentniejszych od człowieka. Istoty te żyją na ziemi, a raczej w morzu. Chodzi o delfiny. Poważny neurofizjolog, niejaki John Lilly posłał mózgi trzech morskich ssaków do badania. Badanie to wykazało, iż „człowiek nie zajmuje już szczytowej pozycji w dziedzinie budowy mózgu”. Uczony powiada: „Delfiny są wspaniałymi uczniami. Wystarczy jedna lekcja, aby przyswoili sobie zadana umiejętność. Zwierzęta te nie tylko nie są, rozumują, ale i uczą się”. W tym celu mawiają i chrząkają, potrafią rozwiązywać i komplikować językiem nie nasładować język ludzki”.

A więc według twierdzeń profesora Lilly delfiny to istoty, z którymi można by nawiązać... rozmowę, zorganizować coś w rodzaju wymiany poglądów.

Pan Lilly zaszkokowany sam swoimi odkryciami stwierdza jednak iż nawiązanie tego kontaktu nie przyszkodzi wcale latwo. „Cóż mamy bowiem wspólnego z delfinami — pyta ów uczony — one są geniuszami w wodzie, w bibliotece uniwersyteckiej byłoby jednak ostatnimi matkami”. Jeśli tak — w jakim celu podejmowano badania delfinów?

NAJBARDZIEJ WARIACKA SPRAWA ROKU

Rzecz dzieje się w Brzydli, w stanie Sao Paulo. Tragedia dotknęła ty jest nie jeden człowiek lecz całe

miasto. Po 40-letnim procesie stara, bogata rodzina składająca się z 19 osób, wygrała... miasto zamieszkałe przez 27 tys. osób. Rzecz zupełnie niesłychana w XX wieku, a jednak prawdziwa. Miasto Palmiatal, którego obywatele otrzymali rozkaz emisji, zostało założone na terenach należących niegdyś w całości do jednej zamożnej rodziny brazylijskiej. Osada rozwijała się coraz bardziej. Podstawą jej egzystencji była — jak to najczęściej w Brazylii się zdarza — kawa. Wielkie plantacje kawy, rozdrobnione między poszczególnych mieszkańców. Właściciele, tenemu nie chcieli się jednak pogodzić z biegiem historii. Zażądali od sądu brazylijskiego, ściśle mówiąc od najwyższego sądu stanowego Sao Paulo, zwrócić całego miasta, w imieniu mieszkańców miasteczka, w posiadaniu wówczas radni Palmiatal, nie chcąc dopuścić do nonsensownej decyzji.

A jednak taka decyzja zapadła i to właśnie ostatnio. Sąd uznał rozsądnie właścicieli i zarządził ewakuację całej miejscowości. Ciekawe co przyjdzie właścicielom z pustych kamienic, pustych sklepów, pustych plantacji?

Oczywiście obywatela Palmiatalu ciągle nie dają jeszcze za wygraną. Odwołują się od decyzji sądu do władz stanowych i do władz państwowych. Nie mają jednak do nich zautania. Trudno się dziwić. Przecież władze te mogłyby w jakiś sposób wyważyć rozsądczącać sobie pretensje właścicieli, dając im od-

powiedni ekwiwalent pieniężny. Niestety, o pieniądzech mowy nie ma, a decyzja sądu obowiązuje. Ludzie boją się, że dojdzie do krwawych rozruchów, że wojsko i policja przemocą będą usuwać ludność z miasta. Bo w jakim innym sposobie można by dokonać emisji, jeśli palmiatalczycy dobrowolnie nie chcą opuścić swoich domów i ciężko zapracowanego dobytku. W każdym razie jest rzecz niesłychana, żeby majątkowo i pretensje jednej rodziny zatałtwiwać w tak drastyczny sposób. I to się dzieje w drugiej połowie XX wieku!

PRZESĄDNY KANDYDAT

Kierownictwo hotelu Blackstone, w którym mieszkał podczas konwentu partyjnego Eisenhower i kandydat na nowego prezydenta USA — Nixon, nie miało pojęcia, że po pełni fałszywy krok. Przydzieliło miasteczko Nixonowi pokój umeblovany japońskimi mebelkami, o obiciach z japońskiego jedwabiu. Nixon nie znoś japońszczyzny. Kazał sobie natychmiast dać inne apartamenty. Wówczas przydzielono mu pokój nr 408. W tym samym pomieszczeniu w roku 1920 Harding otrzymał nominację na kandydata prezydenckiego. Jak wiadomo, jednak później popełnił... samobójstwo. Przerazoni a przesądny Nixon odrzucił propozycję zajęcia pokoju 408 i kazał sobie dać inne pomieszczenie.

MUZ. H. KRAKOWIAK

NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ

Z REPERTUARU BARBARY MUSZYŃSKIEJ

W starym parku kwiliły drzewa
wokół nas.
Gdyś mnie chłopce pociągali
piernuszy raz.
Nie wiedziałam czy to miłość,
czy też żart,
słyszę szept, ciepły szept tuiych warg.
Refrren:

Można zapomnieć o uszysklim na świecie,
opócz tych piernuszych spacerów i słów
i czulijch zapamiętań, że kochasz mnie,
uspomnienia przysubdca je znówu.
Miłość przemija, zostają wspomnienia,

które tak pięknie ubarwia nām czas,
śliniejsze są od znieumnych słów
bo nie rozdzielają nas.
Miłość przemija, wracając wspomnienia.

Już straciły świętą zielen
drzewa plant.
Przez aleję tżdzie wolno
stroszy pón.
Zdjidł kapelus, dobru wiceczór
szepnął mi.
Tyle lat, któż by zgadł — to ty!
Refrren: Można zapomnieć... itd.

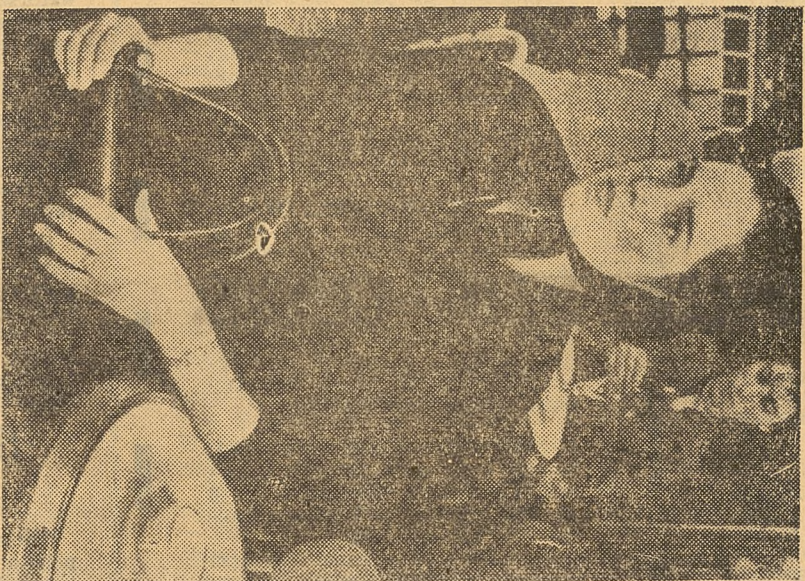


Muszyńska's musical score for the song 'Nie można zapomnieć'. It includes a vocal line with lyrics and a piano accompaniment. The lyrics are: 'W starym parku kwiliły drzewa wokół nas. Gdyś mnie chłopce pociągali piernuszy raz. Nie wiedziałam czy to miłość, czy też żart, słyszę szept, ciepły szept tuiych warg. Refren: Można zapomnieć o uszysklim na świecie, opócz tych piernuszych spacerów i słów i czulijch zapamiętań, że kochasz mnie, uspomnienia przysubdca je znówu. Miłość przemija, zostają wspomnienia, które tak pięknie ubarwia nām czas, śliniejsze są od znieumnych słów bo nie rozdzielają nas. Miłość przemija, wracając wspomnienia. Już straciły świętą zielen drzewa plant. Przez aleję tżdzie wolno stroszy pón. Zdjidł kapelus, dobru wiceczór szepnął mi. Tyle lat, któż by zgadł — to ty! Refren: Można zapomnieć... itd.'

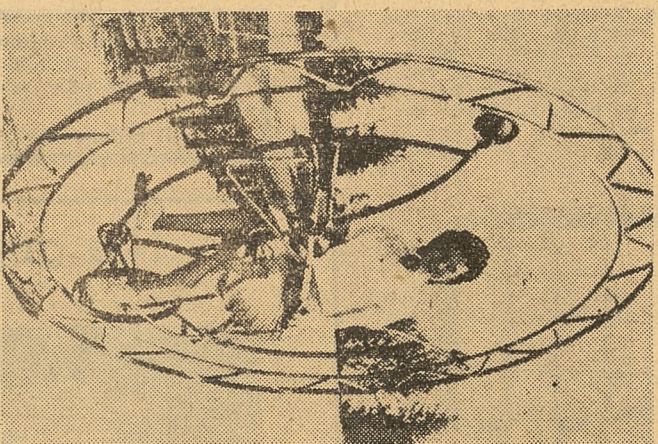
AKTUALNA PIOSENKA „ZDARZENIE” NADAJE KRAKOWSKA ROZGŁOSNIA POLSKIEGO RADIA W KAŻDĄ SOBOTĘ O GODZINIE 18.00 I W KAŻDĄ PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 12.25.



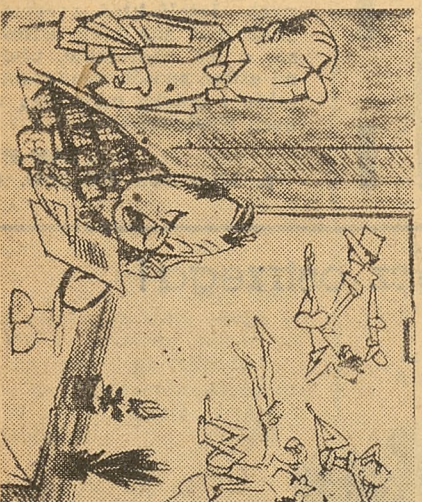
Nowy film włoski
„Lato w Italii” to nowy obraz produkcji włoskiej, w którym występują Elio Somer (pośrodku), Ugo Tognazzi (z lewej), oraz Walter Chiari — nowi aktorzy filmu włoskiego.



Żona niezyciego
Familiacie z naszych „sensacji i sensacyjek światowych” historii dlewozyny, która po katastrofie we Frejus (pekanie kamny) pragnęła aby władze udzieliły jej



Nowy pojazd
Równocześnie ze wzrostem motoryzacji na świecie rosła wymagania z takich wynalazków. Podobno bardzo szybnalazki innego typu pojazdów. Oto jeden z takich wynalazków.



Dziś czuję ustrzał do uszysklimego przysubdconego. Proszę o żubny.

FAKTY ♦ PLOTKI

Mrówki ratują las

W NRF do okręgu Kempen nadstawo w bezkach kilka milionów czerwonych mrówek. Mrówki te jak twierdzą uczeni są niezbędne dla lasów. Sołchniają mianowicie ziemie oraz niszczą gąsienice. W Kempen okazało się bardzo przydatne, gdyż okreg ten uciepiał mocno od pożarów leśnych.

Ciekawe badania

W ramach międzynarodowych badań głębin oceanu Indyjskiego najlepiej wyposażona została ekipa radziecka. Składa się ona z 200 uczonych, którzy wyruszą na ocean na trzech wielkich statkach morskich. Ekipa USA — to zaledwie 80 uczonych na trzech małych stateczkach.



Kradną domy

Policja w Grazu poszukuje, jak dotychczas bezskutecznie, złodziei którzy rozszabrowali do ostatniej cegielki dwa puste domy. Podobno „towar” ten zaladowali na samochody i wywieźli w nieznanym kierunku.

Taniec na granatcach

W mieście Schweinfurt w Niemczech istnieje plac zabaw, na którym odbywają się tańce pod gołym niebem. 10 centymetrow pod powietrzoną kład tego placu odkryto ostatnio hitlerowski magazyn amunicji, zwłaszcza granatów. Lada chwila wszystkie mogło wylecieć w powietrze.

Maternocowe zmartwienia

Takie zmartwienia mają Anglicy. Podobno cierpią na bezsenność na skutek niewyckie twarzących materacy w 16-złkach. „Ludzie wolą kupować telewizory i pralki — biada jeden z angielskich fabrykantów, materacy — ale wolą spać, a raczej nie spać na powornie szczywnych materacach. Potem idą do pracy niewyspani i

Przeciwnik ojca

Jak wiadomo francuski minister kultury Andre Malraux, znany pisarz, to zagorzał zwolennik prezydenta de Gaulle'a. Ostatnio przeżył mocny szok. Otrzymał dzwoni do niego: „Panie ministrze schwytałimy młodzieńca, który po murach Paryza wypisywał hasła przeciw prezydentowi. Ten młodzieńiec to pan syn!”.



Telewizory zabijają

Zabijają naprawdę ale nie ludzi tylko... karakt. Wyrwarzają bowiem dręgnia nie-szczalne dla ucha ludzkiego, natomiast n-szczęce system nerwowym kanarków, które na skutek tego ciwują i zdychają